

2g. 30.12.8

Rok IX.

WRZESIEŃ — PAŹDZIERNIK 1933.

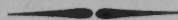
Nr. 5

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



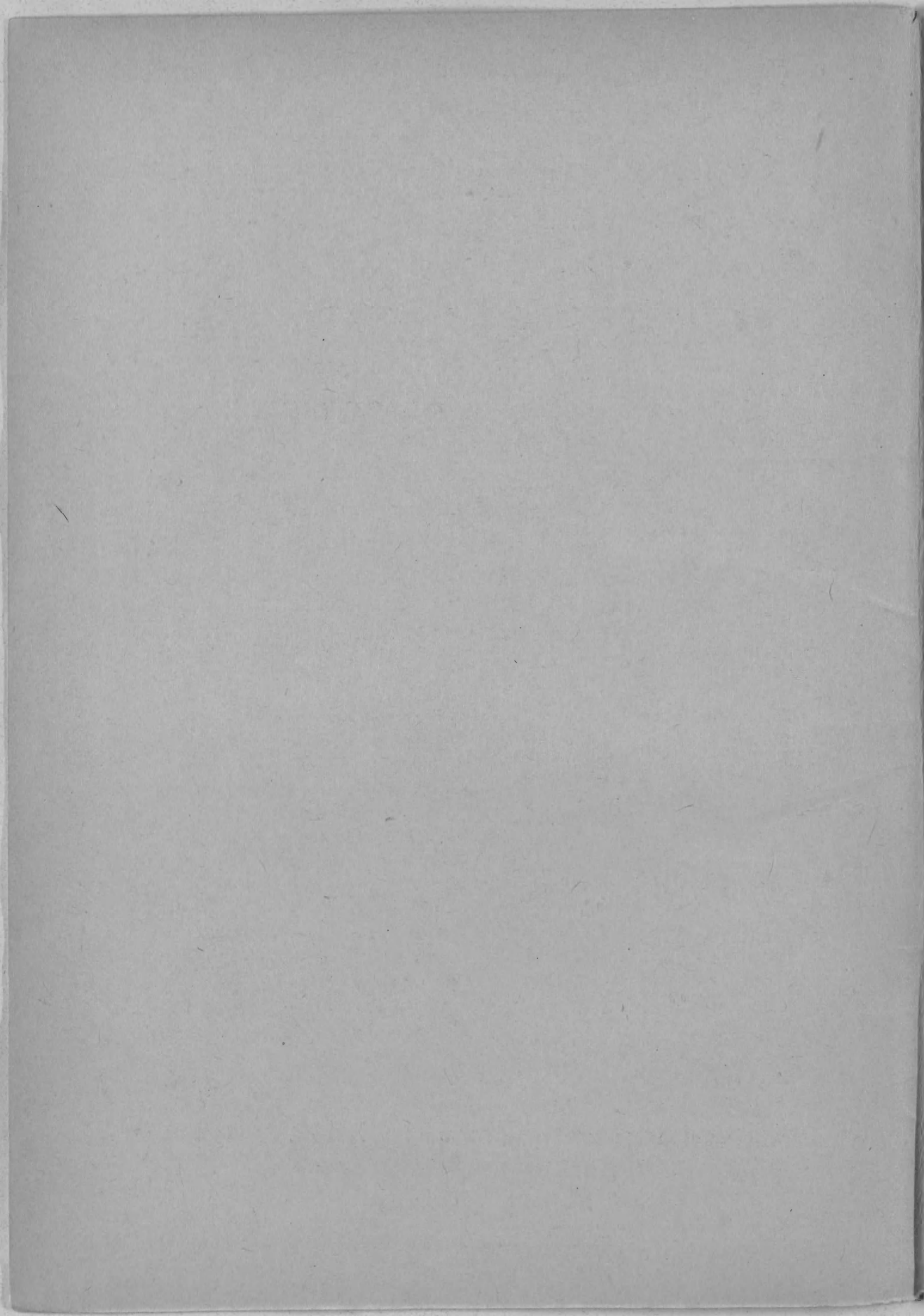
WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr. 16, m. 6. OD 3 DO 5 PP.

TELEFON 751-81. KONTO P. K. O. 12.680.

Wych





POMOC W NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKACH W PRZEDSZKOLU.

Nadzwyczajna ruchliwość właściwa dzieciom w wieku przedszkolnym jest przyczyną, że mimo najważniejszej opieki ulegają one dość często nieszczęśliwym wypadkom. Dla uspokojenia matek, posyłających swe dzieci do przedszkola, muszę podkreślić, że prawie we wszystkich tych wypadkach wystarcza pomoc świadomej i opanowanej wychowawczyni.

Do najczęstszych należą przewrócenia się rozpedzonego lub niezbyt uważnego obywatela. Wstaje zapłakany, lub dzielnie walcząc z cisnącymi się do oczu łzami, choć kolano, łokieć lub inna część ciała stłuczone, często podrapane aż do krwi; czasami przy upadku na twarz własnymi zębami przecina sobie wargę; niekiedy krew leci z rozbitego noska lub skaleczonego przy uderzeniu o jakiś przedmiot czoła.

Stłuczenie boli i daje duże nieraz siniaki oraz obrzęk (guz) naskutek wylewu krwi do tkanek. Aby temu zapobiec należy jak najprędzej zacząć stosować zimne okłady — prosto zmaczać ręcznik w zimnej wodzie i owinąć stłuczoną okolice.

Przy bardzo silnym stłuczeniu rączki lub nóżki, zwłaszcza przy upadku z pewnej wysokości, zachodzi niekiedy obawa, czy nie została złamana lub nadłamana kość. Bolesność wtedy bywa b. wybitna, zwłaszcza przy najlżejszych próbach ruchu, kończy się jest niekształcona, obrzęknięta. W takich podejrzanych o złamanie kości wypadkach pomoc wychowawczyni musi się ograniczyć do zastosowania zimnych okła-

dów, a następnie założenia opatrunku dla przetransportowania czy zaprowadzenia dziecka do lekarza, który sprawę rozstrzygnie. Opatrunek zaś będzie polegał na zabandażowaniu stłuczonej kończyny z jednoczesnym przymocowaniem do niej sztywnych, gładkich przedmiotów, np. tektury, patyków, deseczek i t. p. dla uniemożliwienia wszelkich ruchów.

Stłuczenie głowy wymaga spokojnego ułożenia dziecka z głową wysoko podpartą i stosowania zimnych okładów. Ma to na celu zapobiegnięcie skutkom możliwych przy wszelkich wstrząsach uszkodzeń naczyń krwionośnych i mózgu.

W przypadkach zadrapania aż do krwi wystarczy przemyć czystą wodą, a co najwyżej lekkie zajodynowanie. Gdyby zadrapanie krwawiło i groziło mu zanieczyszczenie — należy je osłonić bandażem możliwie cienko, aby dziecku nie utrudniać ruchów i nie robić z niego „inwalidy“.

W nieodpowiednio urządzonych lokalach, gdzie podłogi i sprzęty nie są starannie wygładzone, często dzieciom wchodzi drzazgi pod naskórek. Muszą one być wyjęte możliwie najprędzej jako ciała obce, zwykle przytem brudne. Iгла wytarta spirytusem przy pewnej wprawie umożliwi zupełnie niemal bezbolesne, delikatne usunięcie drzazg, a następnie zmycie wodą utlenioną lub spirytusem zabezpieczy od skutków zanieczyszczenia skóry.

Przecięcie wargi wygląda na oko dość poważnie, bo daje duże nieraz

krwawienie dzięki obfitemu unaczeniu tej okolicy; to samo jest ze skaleczeniem czoła, głowy. Krwotok ten łatwo opanować przez uciśnięcie na miejscę krwawiące zapomocą kawałka czystej gazy. Po zatamowaniu krwawienia obmywamy dziecko ze krwi i np. na czoło nakładamy mały opatrunek — kawałeczek gazy przyklejony plastrkiem.

Przy krwotoku z nosa wywołanym najczęściej uderzeniem w nos, dziecko musi posiedzieć zupełnie spokojnie, albo poleżeć w prawie siedzącej pozycji, aby głowa była wysoko. Na nos, czoło i kark należy kłaść zimne okłady. — Przy większych krwawieniach stosuje się t. zw. tampony — z pasków czystej gazy wsuniętych ostrożnie i dość głęboko przez otwory nosowe, aby ucisnęły na krwawiące naczynia. Może to być gaza czysta, bądź zmoczona delikatnie w wodzie utlenionej.

Mały nosek bywa niekiedy przyczyną bardziej kłopotliwych wypadków — dziecko lubi doń wkładać — tak samo i do ucha — takie rzeczy, jak pestki, paciorki, kamyczki, groch, guziki.

O ile silny wydech przez nos przy zaciśniętem drugim nozdrzu nie spowoduje wypadnięcia włożonego doń ciała obcego, należy dziecko skierować do lekarza. Nie wolno natomiast próbować usunięcia go szpillką, patyczkiem i t. p., bo wszystkie te usiłowania mają zwykle wprost przeciwny skutek — wypychają coraz głębiej ów przedmiot do nosa.

Jeśli ciało obce tkwi w uchu, próby

usunięcia go należy ograniczyć do przepłókania ucha ciepłą wodą, a jeśli to nie pomoże — pomoc lekarska jest niezbędna, a wszelkie dłubanie w uchu — niedopuszczalne.

O ile przedszkole ma do swej dyspozycji ogródek, w którym dzieci bawią się w piasku, zdarzają się niekiedy zaprószenia oczu. Jeśli ciało obce jest jeszcze w oku, należy je usunąć przy pomocy wacika po rozchyleniu powiek, a następnie, dla usunięcia bolesnego podrażnienia, dobrze jest przemyć oko czystą wodą, albo nawet urządzić kąpiel dla oka w kieliszku napełnionym czystą, możliwie przegotowaną wodą.

Bywają czasami wypadki oparzenia naskutek oblania gorącą herbatą, mlekiem i t. p. Nieduże oparzenia smaruje się poprostu jakimś tłuszczem, np. borną waseliną. Przed powstawaniem pęcherzy bardzo dobrze zabezpiecza parokrotne zmycie czystym spirytem. Większe wymagają nałożenia opatrunku — okładu z mieszaniny wody wapiennej z olejem lnianym (stosunek 1 : 1).

Tak się przedstawia pomoc w najczęściej zdarzających się w przedszkolu nieszczęśliwych wypadkach — prosta, nie wymagająca specjalnych przygotowań, a jednak bardzo ważna, bo przynosząca nie tylko ulgę w bólu, ale i zabezpieczająca przed przykremi następstwami różnych drobnych uszkodzeń.

Dr. M. Szadkowska.

OBSERWACJE DZIECI.

(Ciąg dalszy).

Przykład II.

Mały Staszek, zwany inaczej między rówieśnikami „Haryplem“, urodził się 30 maja 1927 roku. Obecnie ma 5 lat i 5 miesięcy. Ma wygląd małego andrusa, to też jest nim w istocie, chodzi posmolony, podrapany i z rozwichrzoną czupryną. Wiecznie ma coś rozdartego, cały dzień spędza na ulicy w towarzystwie rówieśników; bardzo często bije się z nimi, a nawet zaczepia starszych i to czasem nawet bez powodu, zakasuje rękawy po łokcie, staje przed taką swoją ofiarą i mówi: „no co, możebyś się bił“ i, zmrużywszy oczy zbliża się do swojej ofiary mówiąc: „idźże, idźże, jakbym ci wmaścił pranie, to rozumisz bracie, anibyś się nie pozbiirał“. Mówi gwarą uliczną, zamiast „ja“, mówi „jo“, a co drugie słowo: „rozumisz bracie, albo kapujesz“.

Staszek jest blondynkiem o dużych niebieskich oczach, nawet może zadużych jak na takiego małego chłopczyka. Ma ciemną oprawę oczów i ciemne brwi. Cerę ma bardzo śniadą z powodu warstwy brudu, znajdującego się na niej i z powodu opalenia, gdyż Staszek cały prawie dzień spędza poza domem. Fryzura jego, to obraz nędzy i rozpaczy. Próznoby się kto silił nad rozplątaniem jej. Staszek pozwala się myć i czesać tylko od wielkiego święta.

Staszek wychowuje się u rodziców, to znaczy o tyle u rodziców, o ile rodzice są razem, bo przeważnie tak jest, że ojciec siedzi zamknięty w więzieniu. Zawód ojca jest mi bardzo trudno o-

kreślić, a to z tego powodu, że ojciec nie ma jednego rzemiosła w ręku, ale jest właściwie wszystkim, jest mura-rzem i szewcem i cieślą i bednarzem, jakiś czas był nawet na poczcie, ale nigdzie długo miejsca nie zagrzeje. Wszystkie te zawody posiada on i mógłby spokojny tryb życia prowadzić, ale cóż, kiedy go wódka ciągnie do szynku. Upiwszy się, obiecuje już nigdy tego nie robić, płacze, przyrzeka poprawę, ale to tylko na chwilę; w kilka dni później robi znowu to samo. A nie mając swoich pieniędzy, potrafi je wyłudzić od żony, która chodzi do prania, albo pracuje w fabryce, czynnej tylko przez 3 dni w tygodniu.

Matka Staszka, to osoba niebrzydka, średniego wzrostu, brunetka o czarnych oczach i prześlicznych zębach i ustach. Nie posiada ona żadnego wykształcenia i nie pragnie go też dla Staszka, który jest jej oczkiem w głowie. Jest to niewiasta bardzo krewka, czego daje dowody nieraz w sprzeczce z mężem. Myśl jej nigdy nie sięga w świat marzeń i ideałów. Żyje z dnia na dzień, szarą i prawdziwą rzeczywistością. Jest prawie tak samo zabobonna, jak i pobożna. Do kościoła chodzi tylko w święta. A każdy sen i każde zdarzenie tłumaczy sobie na swój sposób i w spełnienie tego wierzy święcie. W domu panuje ład i porządek, o ile tylko ojca niema, bo w przeciwnym wypadku, wskutek ciągłych sprzeczek, a czasami nawet i bójek, różne przedmioty i sprzęty zmieniają swe dotychczasowe miejsce.

Obserwacja I. 17.IX 1932.

Kiedy wracałam ze szkoły, widziałam małego Staszka wymykającego się chyłkiem z domu, z jakąś chustą; spytałam go gdzie idzie, na co otrzymałam taką odpowiedź: „Idę na Gramatykę i wi pani będziemy budować namiot, ale ci będzie morowo“.

25.IX 1932.

Dzisiaj po raz pierwszy Staszek wstał po chorobie. Był bardzo blady, rozgrymaszony, mało mówił, mało jadł i ciągle udawał, że już nigdy nie pójdzie na tę łąkę i będzie wszystkie komary zawsze zabijał, bo on chorował przez tego komara, co go „ugryził“ wtedy; i nawet prosił matkę, żeby mu kupiła rewolwer i kapsle, bo on chce zastrzelić komara. A narazie nie wychodził z domu inaczej, jak tylko z szabłą, którą stanowił kawałek patyka.

18.IX 1932.

Kiedy zobaczyłam Staszka, uderzył mnie przede wszystkim jego wygląd zewnętrzny. Swoje niesforne kędziory miał uczesane, warstwa brudu znikła z jego twarzy, a nawet i ubranie miał czystsze. Z czapką zsuniętą na tył głowy i rękoma założonymi w tyle stał poważnie w bramie. Zatrzymawszy się przy nim zapytałam: „Staszek, cóżeś ty się tak wystroił dziś?!“ „A bo jadę na wieś, ze starym Podgajczym, będę mu gęsi pas i krowy. Ale wi pani: „te konie już mieli tu być i jeszcze ich ni-ma“. Staszek nie skończył jeszcze wymawiać tych słów, kiedy zajechał wóz zaprzęzony w dwa konie, z wozu zeskokczył stary Podgajczy. A tymczasem Staszek obchodził wóz naokoło i dotykając wszystkiego, wypytywał o nazwę

i cel różnych części wozu. Podgajczy usadziwszy Staszka przy sobie na siedzisku, podciął konie i pojechał. Staszek był tak zachwycony jazdą na wozie i końmi, że zapomniał się pożegnać z matką i nawet nie kiwnął jej ręką, pomimo, że ta stała w progu. Może nie spodziewała się ona takiej obojętności ze strony syna, a może żal przepełniał jej twarde serce z powodu odjazdu jego. Nie płakała ale też i słowa nie przemówiła do syna, tylko wzrokiem odprowadziła go do zakrętu i spiesznie zniknęła w bramie.

Podane przykłady obserwacji dzieci można zaliczyć do tak zwanych w psychologii „dzienników obserwacji“, w których notuje się wszelkie spostrzeżenia i uwagi, odnoszące się do obserwowanego dziecka i jego zachowania się w różnych okolicznościach życiowych.

Nie mają na celu zastąpienia ani kart indywidualnych, ani arkuszy obserwacyjnych, nie mają także żadnych naukowych pretensyj. Pisane są przez siedemnastoletnie dziewczęta językiem potocznym, bez terminów psychologicznych. Częstokroć później, w ciągu roku służyły nam jako punkty wyjścia do różnych zagadnień z psychologii dziecięctwa.

Po przeczytaniu tych tylko z konieczności kilku obserwacji (mamy ich kilkadziesiąt), widzimy niejako „przed oczami“ barwny i żywy obrazek Mańki i Staszka. Poznajemy zawiązki ich temperamentów, sposobów reagowania na otoczenie, przeciwstawiania się lub dostosowywania do jego wpływów. Poznajemy otoczenie, rodziców i rówieśników, całe środowisko, w skład

którego wchodzi nawet podwórko i brama kamienicy.

Podniętą do obserwacji nie były jakieś zgóry wyznaczone kwestje, czy pytania. Obserwacje kształtowały się i przybierały swoją formę podczas wspólnych dyskusyj nad niemi. Obserwatorce wiedziały, że mają starać się zbliżyć jak najwięcej do dziecka, obserwować ciągle, ale niespostrzeżenie i zapisywać dyskretnie natychmiast po obserwacji, nietylko efektowne sceny, ale codzienne, zwykłe życie dziecka w jego środowisku.

Jak wyżej wspomniałam, obserwacje nie były prowadzone w formie doszukiwania się odpowiedzi na pytania jakiegoś kwestjonariusza, któryby już zgóry sugerował odpowiedź lub wymuszał jej konieczność. Gdy w dużej mierze obserwacje zostały już przeprowadzone i uczennice oświadczyły, że w tej fazie rozwojowej dziecka nie przynoszą im one już nic nowego, wówczas postawiono im pewne pytania, na które mogły znaleźć odpowiedź już w poczynionych obserwacjach, lub zwrócić uwagę na nie przy następnych. Pytania miały na celu uzupełnienie obserwacji i ujęcie zaobserwowanych faktów w pewien całokształt, w pewną syntezę, zbliżoną do monografji. Pytania częściowo wzorowane na „Arkuszu Obserwacyjnym“, opracowanym przez sekcję psychologów szkolnych przy kole psychologicznym im. T. Jęteyki. (Warszawa 1931), były raczej rodzajem dyspozycji, która wymaga dużej i wszechstronnej odpowiedzi. Dla przykładu załączam odpowiedź na pytanie: „Stosunek dziecka do wychowawcy w przedszkolu“. „Wojtuś

z natury jest małomówny i trochę skryty, zwłaszcza przed ludźmi, których mało zna.

Uwagi wychowawczyni przyjmuje z wypiekami na twarzy, z czołem zmarszczonem i ustami zaciśniętymi. Jego duma jest urażona. Po takiej uwadze siada osobno i nie bierze udziału w grach, mimo zachęcań ze strony pani“.

Teraz także na pierwszy plan wysunęły się pytania, dotyczące wyglądu zewnętrznego i rozwoju fizycznego, wymagające już nietylko potocznych określeń, ale i dokładnych pomiarów.

Przykład: (Wojtuś — lat 5) „Jak na swój wiek Wojtuś jest dużym chłopcem. Wygląda bardzo zdrowo. Jest grubaskiem doskonale zbudowanym. Ciało ma jędrne, co wskazuje na zdrowie. Blondynek o krętych włoskach i dużych niebieskich oczach, patrzących poważnie. Wyglądem zewnętrznym wzbudza sympatię do siebie. Przyczynią się do tego jego otwarta, wyrazista twarz i zawsze czysty ładny ubiór.“

Pomiary fizyczne Wojtusia są następujące: wzrost — 117 cm, waga — 25,9 kg, siła: ręka lewa — 5 kg, prawa — 10 kg, obwód klatki piersiowej przy wdechu — 60 cm, przy wydechu — 58 cm. Wojtuś posiada budowę ciała krępa i kształtną.

Ogólny stan zdrowia jest dobry. W dzieciństwie nie przechodził żadnych chorób, ani zakaźnych ani ciężkich. Wad organicznych nie posiada żadnych“.

Do obserwacji uczennice dołączyły prace dzieci, jak rysunki, robótki i t. d. Samorzutnie ozdobiły okładki rysunkami i scenami z życia dzieci, częstokroć dowcipnemi i ładnemi.

Przeprowadzenie takich obserwacji przez przyszłe wychowawczynie ma niezmiernie ważne znaczenie przede wszystkim dla nich samych. Każda bezpośrednio nauczyła się obserwować, celowo i świadomie patrzeć na dziecko, wybrane przez siebie, i pośrednio brała udział w obserwacjach koleżanek.

Obserwacje mają przede wszystkim znaczenie praktyczne. Jako zaletę można by uznać ich prostotę, obrazowość, dokładność i zatrzymanie się na tej fazie, bez przejścia do dokładnej charakterystyki dziecka. Pozostają wskutek tego bardziej, a nawet prawie zupełnie obiektywne i przytem zakres ich przydatności wzrasta. Każdy może z nich sam wyprowadzić odpowiednie wnioski.

Obserwacje prowadzone nad dziećmi według kart indywidualnych, czy arkuszy obserwacyjnych, nawet najlepiej opracowanych, nadają się raczej dla dzieci uczęszczających do szkoły. Wtedy już zarysowują się wyraźniej różnice indywidualne dziecka, różnice uzdolnień i zainteresowań, z którymi nauczyciel powinien się liczyć przy prowadzeniu nauki i przy postępowaniu z

dziećmi. Dzieci w okresie przedszkolnym przedwcześnie jeszcze charakteryzować i określać jako indywidualne osobowości. Brak nam na to chociażby odpowiednich odcieni językowych. Osobowość dziecka jest wtenczas niejako dopiero w zawiązku. Faza kształtowania się motywów i pobudek, które później wytworzą charakter. Przejawiają się nazewnątrz pewne właściwości i dyspozycje, ale i te trudno ustalić, chociażby wskutek zmienności zainteresowań, uwagi i uczuciowych nastrojów dziecka. Postępowanie impulsywne, zależne od chwilowej podniety z otoczenia.

Wiemy jednak jak ważnym jest ten okres dla przyszłego rozwoju człowieka. Na wrażliwą i nieodporną jeszcze duszyczkę dziecka otoczenie wywiera wówczas często prawie decydujący wpływ. Obserwując dziecko, należy zatem zwrócić baczną uwagę na wpływy, na ich dodatnie i ujemne działanie, na ich adaptację przez dziecko lub przeciwstawienie się im, a w przyszłości obserwacje te mogą posłużyć do dalszej charakterystyki dziecka.

Wiktorja Hesslówna.

PRACE WYCHOWAWCZYNI NAD ŚPIEWEM NOWEGO, JESZCZE NIEMUZYKALNIONEGO ZESPOŁU DZIECI.

Wychowawczynie, obejmująca z początkiem roku szkolnego nowy zespół dzieci, ma zazwyczaj pewien kłopot z ich śpiewem, zwłaszcza jeśli to są dzieci z młodszego oddziału: jedne tylko mówią, inne mruczają na jakimś jednym tonie, jeszcze inne wprawdzie niby śpiewają, ale fałszywie i przekręcają melodię piosenki; tylko nieliczne śpiewają czystiej i potrafią dobrze zapamiętać piosenkę po kilku razach. Pra-

ca z takim materiałem jest trudna, ciężka, ale zarazem bardzo ważna i wdzięczna; ta praca u samych podstaw, to śledzenie rozwoju muzycznego dziecka od samych niemal zaczątków, to zaszczerpienie mu najpierwszego poczucia muzycznego musi w końcu dać wychowawczynie wiele zadowolenia.

Nie należy zmiechęcać się pozorną niemuzyknością dzieci i uważać taki ich śpiew, o jakim była wyżej mowa,

za objaw szczególnego braku uzdolnienia. Szereg badań muzykalności małych dzieci, przeprowadzonych przez osoby, pracujące naukowo na polu psychologii muzycznej dziecka, wykazuje, że głos mówiony zamiast śpiewnego, nieczysta intonacja, niemożność dokładnego zapamiętania melodji — są to rzeczy zupełnie zwykłe u małych dzieci; te, które w wieku lat trzech, czterech, pięciu od razu dobrze śpiewają, należy uważać za nieprzeciętnie zdolne. Chcących bliżej poznać poruszone tu kwestje odsyłam do niezmiernie cennych prac dr. Zofji Lissy. 1. „Z psychologii muzycznej dziecka“ (Kwartalnik muzyczny Nr. X — XI 1931 i odbitka z tegoż). 2. „Twórczość muzyczna dziecka“ w świetle psychologii i pedagogji (rozpoczęta w miesięczniku Muzyka w szkole, marzec 1933). Sama zaś postaram się dać kilka wskazówek, mogących ułatwić wychowawczyiom trudne zadanie umuzykalnienia dzieci.

Nie należy specjalnie zmuszać dzieci, jeśli na razie śpiew mało je zajmuje, ale można im stworzyć takie warunki, przy których pieśń będzie musiała je pociągnąć i same zechcą wziąć czynny udział w jej wykonaniu. Najważniejszym będzie tu bezwarunkowo czysty, muzykalny śpiew samej wychowawczynie i nie tylko śpiew sam przez się, ale również to, co ona śpiewa. Pierwsza rzecz, która dzieci bezwarunkowo najwięcej pociąga i zajmuje w piosence, to jej tekst, dopiero potem zainteresowanie przenosi się na jej stronę muzyczną (oczywiście bywają dzieci od natury wyjątkowo muzykalne, które od razu przykuwa sama muzyka). Należy więc

umiejętnie dobrać wierszyki, proste, krótkie, żywe, przemawiające zrozumiałym dla dziecka językiem o tem, co najwięcej je zajmuje.

Strona muzyczna tych piosenek musi ograniczać się do rzeczy najprostszych: mała skala od trzech do pięciu stopni, symetria w budowie melodji i jej rytmu, unikanie dźwięków niskich i wysokich: d pod pierwszą powinno być granicą zdołu, h na trzeciej — zgóry.

Ponieważ jednak bardzo mało jest piosenek, których minimalny materiał dźwiękowy dzieci początkujące z niewyrobiną jeszcze całkiem pamięcią muzyczną mogłyby łatwo opanować w jak najkrótszym czasie, proponuję bawić się z nimi w pytania i odpowiedzi śpiewane; dzieci to lubią. Podaję parę przykładów, na podstawie których wychowawczynie może układać inne, podobne. Gdy już dzieci dobrze śpiewają odpowiedzi, można je podzielić na dwie połowy i jednej polecić śpiewanie pytań, a drugiej śpiewanie odpowiedzi.

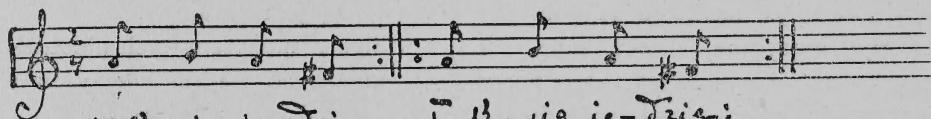
Chcąc jak najprędzej osiągnąć zamierzony cel — żywy udział dzieci w piosence — trzeba wciąż obserwować, co najwięcej lubią, i do tego nawiązywać, bo narzucanie małym dzieciom tego, do czego nie mają chęci, małe da rezultaty.

Wyżej mówiłam, że zmuszanie dzieci nie jest wskazane. Zato każdy moment samorzutnego śpiewu dzieci, chociażby całkiem jeszcze nieudolnego, należy otoczyć szczególną opieką, nie odrywać wtedy do czego innego, nie wkrazać z poprawkami i uwagami. Na dokładność i wykończanie będzie jeszcze czas później.

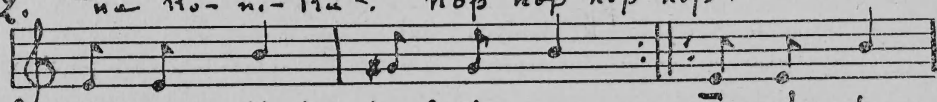
Rozumie się samo przez się, że pio-

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

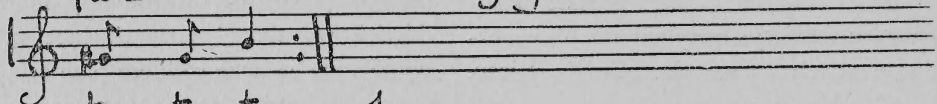
1 wychowawczyni dzieci



2. Jak się je-dzie Jak się je-dzie:
na Ho-ni-ku. hop hop hop hop.

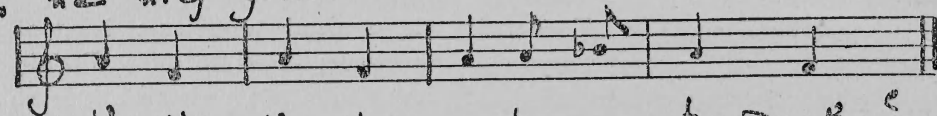


A nade stai tró-b-ki ma, tra ta ta
jak-to on na niej ym'e tak to stas'

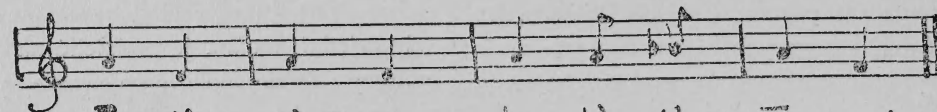


tra ta ta 1

3. na niej ym'e.



Ku Ku, Ku Ku, co to za pta-cek?



o Ku-Ku-Ku, to Ku-Ku-Te-cka.

senka dla małych dzieci ma znaczenie o tyle, o ile można się przy niej „bawić“. To też przede wszystkim trzeba wybierać to, co nadaje się do gier i zabaw. Na pierwszym miejscu powinny stanąć piosenki w takcie parzystym, bo na ten podział dzieci najlepiej reagują i najłatwiej go sobie przyswajają.

Jeśli w przedszkolu jest fortepian, naturalnie może wychowawczyni posilkować się nim dla nauczania piosenek, by zaoszczędzić sobie głosu, jednak nie należy, ucząc, grać piosenkę z akompaniamentem, tylko samą melodię. Dziecko nie może z całego zespołu granych dźwięków dobrze wyróżnić tych, które

dla niego są przeznaczone, utrudnia mu to niezmiernie opanowanie piosenki. Dopiero gdy dzieci umieją już melodię, można grać ją z akompaniamentem.

Śpiew dzieci powinien być cichy, łagodny, nie powinny one robić najmniejszego wysiłku głosowego; ma to ogromne znaczenie na przyszłość. Zato należy wcześniej wyrabiać prawidłową wymowę; pomijając wszystko inne, dobra wymowa ma duży wpływ na sam głos.

Gdy dzieci śpiewają w kole lub idąc parami, dobrze jest umieszczać mniej zdolne przy dobrze śpiewających, tym słabszym bliskie sąsiedztwo czystego

śpiewu dopomaga do polepszenia swoich własnych danych głosowych i słuchowych.

Cennym środkiem umuzykalniającym jest granie łatwych, wyrazistych utworów, zwłaszcza takich, przy których dzieci mogą dobrze maszerować. Idąc w takt muzyki, można równo i wyraźnie klaskać jeden raz na każdy krok, lub też raz na dwa kroki.

Podaję trochę tytułów utworów, nadszających się do rytmicznego chodzenia.

Behr. *Trat de cavallerie.* *Czajkowski.* *Marche des soldats* i *polka* z op. 39. *Durand.* *Chaconne.* *Pomponette.* *Zuck.* *Le régiment qui passe* op. 61 Nr. 24. *Ryta Gnus.* *Ołowiane żołnierzyki* (piosenki dla dzieci z akompaniamentem fortepianu, zeszyt II. *Reinhold.* *Jeux des soldats.* *Les nains bienfaisants* z op. 58. *Spindler.* *Fanfara* z op. 249. *Schumann.* *Soldatenmarsch* z op. 68. *Wolff.* *Marche turque.*

Ryta Gnus.

RYTMIKA W PRZEDSZKOLU.

Rytmika jest jeszcze wciąż przedmiotem, co do którego panuje w pojęciach pewien chaos. Jest to tem dziwniejsze, że jest ona już znana w Warszawie co najmniej od lat 20-u, a obecnie niema chyba ani jednego przedszkola, czy szkoły początkowej, gdzieby nie była wprowadzona. Oczywiście myślę tu znowu o Warszawie i miastach dużych. Chaos, o którym wspomniałam, spowodowany jest brakiem dokładnego zdawania sobie sprawy nawet przez sfery nauczycielskie i muzyczne na czym polega właściwie metoda rytmiki Dalcroze'a. Mieszanie jej z „gimnastyką przy muzyce“ jest na porządku dziennym; zapatrywanie, iż nauczycielka rytmiki powinna nauczyć krakowiaka, mazura, wogóle tańców narodowych, a zresztą i nie narodowych, jest ogólne. Prawdopodobnie każda rytmiczka zna te tańce i może ich w razie potrzeby nauczyć, lecz bynajmniej nie leży to w zakresie metody Jaques Dalcroze'a. Rytmikę można może najsluszniej określić jako teorię muzyki, przeżywaną przez całe ciało. Każda wartość muzyczna znajdu-

je swój odpowiednik w ruchu, zmiany dynamiczne — w zmianach napięcia mięśni. W wyższym stadium przechodzimy już do harmonji — wielogłosowości, frazowania i oddawania nastroju utworów muzycznych. W rytmice Dalcroze'a muzyka jest rzeczą istotną i podstawową, ona tu rozkazuje i do niej trzeba się stosować, gdy tymczasem w tak zw. gimnastyce przy muzyce daje się do pewnych ćwiczeń cielesnych dowolną muzykę, aby ćwiczenia owe robione były równo, „do taktu“ i weselej, gdyż — jak wiadomo — muzyka wpływa podniecająco. Rzeczą znaną jest, iż ludzie nawet słabo rytmiczni umieją tańczyć i mogą tańczyć wcale nieźle; bądź co bądź nie jest tu wymagana jakaś specjalna subtelność poczucia rytmicznego i dlatego też odtańczenie krakowiaka, mazura, czy oberka nie może być w żadnym razie uważane za wynik nauki rytmiki. Piękne wykonanie tańców, czy też układ ich wybitnie ładny i oryginalny należy raczej do dziedziny plastyki i tańca artystycznego.

Rytmika posiada duże znaczenie pe-

dagogiczne. Rytm i muzyka wpływa uspokajająco na nerwy jak dorosłych, tak i dzieci, szereg ćwiczeń specjalnych rozwija opanowanie i koordynację ruchów, a częste zmiany rytmów i ćwiczeń zmuszają do koncentracji uwagi. Przewycięzanie trudności daje zadowolenie, ruchy pod wpływem muzyki stają się stopniowo łagodniejsze i bardziej harmonijne — wszystko to razem wnosi pewien radosny nastrój, dzięki czemu rytmika jest przez ogół dzieci i dorosłych tak bardzo lubiana.

W przedszkolu rytmika jest przedmiotem pożądanym bardzo. Pomijając już jej znaczenie ogólnopedagogiczne, nie można nie przyznać, iż daje dzieciom mocne podstawy rytmiczne, ułatwia późniejszą naukę śpiewu i muzyki i uczy słuchać muzyki, wywiera więc pewien kulturalno-artystyczny wpływ, co w naszym społeczeństwie nie jest bez znaczenia. W systemie Dalcroze'a muzyka jest istotą rzeczy, prowadzenie przeto lekcji rytmiki przy bębnie jest wypaczeniem idei i nie pozwala osiągnąć należytych rezultatów. Używanie bębna jest możliwe, czasami nawet bardzo korzystne, przy niektórych ćwiczeniach; dla dzieci można go użyć przy marszach, dobrze jest również, gdy dzieci same umieją na bębnie powtórzyć jakiś rytm, lecz prowadzić całą lekcję przy takim akompaniamencie — to wprost zabójcze przez swą monotonię! To już nie podnieca, lecz nuży, nie uspokaja — lecz rozdrażnia.

Musimy więc dojść do wniosku, że lekcje rytmiki może prowadzić jedynie osoba, przygotowana odpowiednio muzycznie, która ukończyła szkołę rytmiki,

to zn. poświęciła specjalnym studjom 3, co najmniej 2 lata. Wychowawczynie przedszkoli, kończąc seminarjum, częstokroć uważają, że mogą prowadzić rytmikę z dziećmi, a nieraz się zdarza, iż jest to od nich wymagane! Jest to znowu brak orjentowania się w przedmiocie. Rytmika w seminarjach ochroniarskich ma wyznaczoną w programie tylko 1-ą godzinę tygodniowo! Przy tej ilości godzin uczennice przechodzą w czasie trzyletniego kursu zaledwie część metody Dalcroze'a, a o przygotowaniu muzycznym i o harmonji praktycznej, tak zw. improwizacji, mowy oczywiście być nie może. Często słyszę zapytanie: „co daje seminarzystkom rytmikę, skoro jej uczyć następnie nie mogą?“ Zapytałbym wówczas, co daje im, dajmy namo, historja literatury, której również uczyć nie mogą? Rozumiem dobrze niewspółmierność przedmiotów, lecz to, co daje dla ogólnego rozwoju intelektualnego literatura, geometria, czy fizyka, to dla urytmicznienia i umuzykalnienia może dać metoda Dalcroze'a. I doprawdy, wychowawczynie, rozumiejąca i czująca rytm, da dzieciom w przedszkolu znacznie więcej, gdy będzie czuwała nad tem, aby piosenki były śpiewane rytmicznie, aby dzieci chodziły równo i umiały akcentować co dwa, lub trzy kroki (dla małych dzieci, to już duża sztuka), niżeli gdy przy bębnie będzie prowadziła *niby* rytmikę, nużąc dzieci i siebie, a nie znając całego zapasu ćwiczeń i nie zgłębiwszy metody, dawać będzie ćwiczenia za trudne i nieodpowiednio zastosowane.

Wanda Mieczynska-Rogowska.

CO DZIECKO O POLICJANCIE WIEDZIEĆ POWINNO.

Dzieci zwracają uwagę na policjanta, tak samo, jak na wojsko, straż ogniową i t. p. Bo osobliwie ubrany, w mundur; ma błyszczące guziki, zachowuje się też odmiennie od całego otoczenia. Stoi widoczny, na skrzyżowaniu ulic. Nie boi się szybko mknących dookoła niego przeróżnych pojazdów. Imponuje jednak dzieciom najwięcej tem, że wstrzymuje ruch uliczny, kieruje nim wedle swej woli; jego biała pałeczka, czy dzwonek z wieżyczki z wysoka tak magiczny wpływ wywierają.

Nie jest więc policjant zjawiskiem, na które dziecku dopiero zwrócić uwagę należy. Szczególniej chłopcy lubią go rysować, odtwarzając ulicę; lubią się bawić w policję, ale przytem wychodzi najaw, że uderza ich to, co najjaskrawsze: policjant goni złodzieja, łapie go, prowadzi do komisarjatu. Nigdy inaczej! Ta jedna strona działalności najzrozumialsza dla malca, bo przecież i on miewa nieraz zatargi ze swoją władzą wyższą, z wychowawcami. Nieraz służąca goni go, kiedy zabrał serjo czy przez figle przedmiot jakiś, a schwytawszy, prowadzi go na sprawę do ojca lub matki. Nieraz zajście podobne kończy się uwięzieniem, zamknięciem za karę małego przestępcy.

Zadaniem przedszkola jest otwarcie dziecku oczu na istotną stronę działalności policji. Przeprowadzamy to w sposób następujący: nawiązujemy pogadankę do zajścia, którego dzieci były danego dnia akurat świadkami, a gdzie

policjant musiał interwenjować. Czasem dziecko, poruszone wypadkiem, któremu uległ ktoś z jego rodziny, znajomy, sąsiad, na gorąco opowiada w przedszkolu całe zajście, podkreślające wybitną w niem rolę policjanta. Pozwólmy malcowi na to wypowiedzenie się, poprawiając tylko zlekka jego sposób wyrażania się. Będzie to dobry punkt wyjścia do pogadanki (a przytem wprawa w ubieraniu w słowa własnych przeżyć). Jeśli podobny życiowy przypadek nie zachodzi w logicznym porządku, mówiąc o różnych zawodach, zajęciach ludzi, dochodzimy z kolei do zawodu policjanta, rozbudźmy zainteresowanie rodzajem pracy jego. Kaźmy się dzieciom przyjrzeć policjantowi na ulicy, przypomniawszy, gdzie się mieści najbliższy od przedszkola posterunek. A potem rzucamy pytanie: Jak pan policjant jest ubrany? Chłopcom, jak zwykle, z barwą tu będzie trudniej. I dziewczynki, niewiadomo, czy tak prędko znajdą wyraz „granatowy“, łacniej przyjdzie im na myśl „niebieski“. Można więc tu popracować nad rozróżnianiem barw. Zestawić niebieską, szafirową, granatową, ciemno - granatową. A pas, buty, futerał na broń — jakie? Niektóre dzieci widziały policjanta na rowerze, konno, po kilku razem, patrol. Przyda się to następnie przy rysowaniu kolorowymi kredkami. Ważne też, pożyteczne, ciekawe, ile szczegółów zapamiętały dzieci z powierzchowności policjanta — sprawdzian to ich spostrzegawczości. Jedno dziecko mówi, że ma rzemień od

czapki pod brodą, inne zwróciło uwagę na skrzyżowanie rzemieni i t. d., i t. p. Rzucamy w tym celu pytanie: Czem się różni jego ubranie od naszego? Ale to nie najważniejsze. Idzie o wytłumaczenie dziecku, czym jest policjant, jakie jest jego zadanie.

On pierwszy biegnie na pomoc człowiekowi, który uległ wypadkowi, omdlał, potłukł się, poranił. On, zobaczywszy pożar, wezwie telefonem straż ogniową, kiedy indziej pogotowie. „Gdybyś ty, Zdzisiu, Helciu, lub wogóle ktoś z przechodniów telefonował, niema pewności, żeby się zaraz zjawili — jego, policjanta bez zastrzeżeń, zaraz, bezzwłocznie posłuchają, momentalnie przyjadą“. Na jego gwizdek zjawiają się do pomocy inni, najbliżsi posterunkowi. Każdy dozorca domu mu pomoże, a i przechodnia on łacniej do pomocy pobudzi. Policjant zatrzyma rowerzystę, motocykl, samochód, jadący nieostrożnie, bez numeru, lub bez światła, ponieważ nie zapaliwszy latarki, na ciemnej szosie czy ulicy może być najechany przez inny pojazd. Gotowa katastrofa!

Ociemniały stoi bezradnie na brzegu chodnika, boi się przejść na drugą stronę — przeprowadzi go policjant. Tak samo dziecku małemu pokaże, które rędy przejść wolno, bezpieczniej; za rączkę weźmie i już są na drugiej stronie.

To też dzieci z całym zaufaniem winny podejść do pana posterunkowe-

go, jeśli się tylko znajdą bez opieki, same, bezradne na ulicy. On je odprowadzi do rodziców, jeśli się zabląkały, czy zabierze do komisarijatu, a tam się po nie zgłosi rodzina. Policjant pokaże, które rędy najbliższej na daną ulicę, którym tramwajem pojechać. Jak kto dziecko na ulicy skrzywdzi, uderzy, policjant się malcem zajmie, stanie w jego obronie.

Trzeba wpoić w umysł dziecka, że policjant nam życie ułatwia, chroni przed niebezpieczeństwem, strzeże od złego, że *stróżem jest bezpieczeństwa publicznego*.

Praca jego, opieka nad życiem i mieniem nas wszystkich jest ważna, odpowiedzialna, ciężka. Kiedy bramy domów i drzwi mieszkań są zamykane, ludzie śpią, on stoi na ciemnej, mrocznej ulicy, na chłodzie, deszczu, mrozie, nieraz na moście, na skraju miasta, gdzie od pół dnia wiatr i zawieja i trwa na swym posterunku. Podobny jest z tego do żołnierza ponieważ także miejsca, na którym mu stać polecono, za nic opuścić nie może, nie wolno mu zejść z *posterunku* — dlatego nazywamy go *panem posterunkowym*.

Czybyś chciał zostać policjantem?

Nie pomińmy przy okazji też „wysępki“ na jezdni, schronienia przed szybko mknącymi pojazdami, a także szeregów białych guzów czy linii, znaczących miejsca do przekraczania jezdni dla przechodniów.

Józefa Gażyńska.

O WYCHOWANIE W DUCHU POKOJU.

Nigdy chyba niedość jest powtarzać, że wrażenia otrzymane nawet w bardzo wczesnym dzieciństwie zostawiają niezatarty ślad na całe życie, że to, co wówczas w duszę dziecka zapada, stanowić może zarodek całego jej późniejszego rozwoju. I dlatego nigdy nie może być za wiele starań, aby dziecko otoczone było najczystsza najpogodniejszą atmosferą dobra i miłości, aby odbierało takie wrażenia, które na jego rozwój duchowy wywrzeć mogą wpływ dodatni. Jakże często jednak grzeszą przeciw temu najwięcej nawet kochający dziecko rodzice i wychowawcy!

Niema chyba nikogo wśród nas, kto by nie uznawał, że wojna jest największym z nieszczęść, jakie gnębią ludzkość. A jednak czyż nie wychowujemy sami naszych dzieci na przyszłych militarystów? Dziecko bardzo wczesnie zapoznaje się nie z ciężką twardą służbą żołnierską, nie z ofiarą życia dla ojczyzny, bo tego, oczywiście, pojąćby jeszcze nie mogło, ale z zewnętrznymi akcesorjami wojennymi w postaci zabawek, które starsi dają mu do ręki. Nierzadko można widzieć na ulicy dziecko w mundurze wojskowym. Zabawa w wojnę nie jest również rzadkością. Chłopcy bawią się minjaturami armatek, karabinami i szabelkami, smagają biczkiem drewniane koniki, ćwiczą ołowianych żołnierzy, śpiewają wojenne piosenki, nawet prowadzą bitwy. Usta, które jeszcze dobrze mówić nie umieją, uczą się już nazywać narzędzia śmierci. Nic dziwnego, że później w wieku dojrzałym człowiek nie

wzdraga się przed okrucieństwem prawdziwej wojny.

Czy nie możnaby zużytkować popędu dzieci do bawienia się figurkami przez konstruowanie zabawek przedstawiających warsztaty ludzkiej pracy wraz z robotnikami naprz. fabryki, huty, kuźnie, gdzie za poruszeniem odpowiedniej sprężyny ruszałyby się maszyny, podnosiły i opadały młoty i t. p.

Drugim czynnikiem wpływającym na rozbudzenie instynktu walki, który tkwi w duszy dziecka, jak to wykazał Bovet, jest kara bicia, która nie zniknęła jeszcze całkowicie z wychowania. A jednak bicie, jak to stwierdzają badania psychologiczne, wywołuje uczucia zemsty, gniewu, pobudza instynkty okrucieństwa. William Stern (*Psychologie der frühen Kindheit*. Lipsk 1921) przytacza przykład następujący: pewien chłopiec pobił swego kolegę do tego stopnia, że złamał mu rękę. Okazało się, że poprzedniego dnia sam był boleśnie obity przez ojca. Można stąd wyciągnąć wniosek, że chłopiec ten nie mogąc wyrzeć zemsty na ojcu, który oczywiście, był od niego silniejszy, wywarł ją na słabszym od siebie rówieśniku. Można sobie zadać pytanie, czy chłopiec ten nie będzie wyładowywał na wojnie nagromadzonych w jego duszy uczuć gniewu i zemsty?

Bajki stanowią w wychowaniu czynnik bardzo cenny i moim zdaniem nieodzowny, ale jakże niebezpieczny. Niedawno wpadł mi do ręki tomik jednego z najsłynniejszych bajkopisarzy—Grimma. Czytając myślałam sobie, że tego rodzaju bajek nie należałoby da-

wać dzieciom do ręki. Tyle razy była tam mowa o trupach, wisielcach, zabójstwach. Cóż dopiero bajki o rozbójnikach!

Wielokrotnie zdarza się, że dorośli nie krępując się obecnością dzieci mówią o wyczytanych w gazetach wiadomościach o zbrodniach, sensacyjnych procesach, napadach w tym przekonaniu, że dzieci bądź nie słuchają, bądź nie rozumieją, o czym mowa. W rzeczywistości jednak dzieci chłoną w siebie te niezdrowe wrażenia i podniecają się nimi, co nawet niekiedy znajduje wyraz w grach i zabawach „w bandytów“, „w złodziei“ i t. p. Następuje osvajanie się umysłu dziecka z pojęciem zbrodni. Czy dorósłszy przerazi się straszliwymi obrazami wojny? Opowiadano mi o małej dziewczynce, która brała do ręki gazetę, udawała, że ją czyta i mówiła z przekonaniem: „Gorgonowa (Gorgonowa) winna“.

Ile podniecającego materiału zawierają opowiadania o walkach czerwono-skórych, świadczy przykład przytoczony w znanej książce Makuszyńskiego, osnutej na tle wspomnień z dzieciństwa, kiedy chłopcy o mało nie spalili swego kolegi. („Bezgrzeszne lata“).

Wreszcie ileż razy dziecko słyszy, a potem powtarza słowa niechęci, uprzedzenia, a nawet nienawiści względem ludzi innej rasy, narodowości, pocho-

dzenia lub wyznania. Znana jest npr. niechęć Amerykanów do Murzynów objawiająca się na każdym kroku w życiu codziennym, w Indjach niechęć do ludzi innej kasty. Sądzę, że gdyby dziecko amerykańskie lub hinduskie wychować zdala od wpływów swego otoczenia, to pierwsze nie miałyby żadnej nienawiści rasowej, drugie uprzedzeń kastowych, jak niema ich np. we Francji, która ma również obywateli czarnej rasy. Wiadomo przecież, że dziecko jest naśladowcą swego otoczenia i wpływów tego otoczenia nie może się nigdy całkowicie pozbyć przez całe życie.

Niechże więc otoczenie dziecka budzi w niem miłość życia i wszystkiego, co żyje — człowieka, zwierzęcia, rośliny, a nie dopuszcza, aby dziecko niszczyło życie w jakiegokolwiek jego postaci, choćby zabijając owady lub bezmyślnie męcząc zwierzęta. Niech dziecko uczy się rozumieć, że życie jest największym dobrem ziemskim, a niszczenie życia największym złem.

Sądzę, że gdyby wszyscy rodzice, opiekunowie i wychowawcy na całym świecie zaczęli wychowywać dzieci w duchu istotnej miłości bliźniego i poszanowania człowieka, wojny zniknęłyby raz na zawsze z powierzchni kuli ziemskiej.

Dr. Janina Enderówna.

ROZWÓJ INSTYNKTU SPOŁECZNEGO U DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM.

(Praca napisana na podstawie obserwacji).

Z domu rodzinnego, o którym dziecko mówi — mój dom, — gdzie wszystko jest takie bardzo jego własne, przychodzi do przedszkola, miejsca, w którym ma spędzić kilkanaście godzin wśród nowych, nieznanym sobie warunków i osób.

Chęć poznania, istniejąca w dziecku, kazała mu myśleć, — pragnieniem wybiegać do tego przedszkola, o którym mówią jego koledzy, koleżanki „z tego samego podwórka“ czy „korytarza“. Gdy jednak się w niem znalazło, siedzi ciche, smutne, onieśmiałe, bezradne, albo buntujące się głośno — „ja chcę do domu, do mamy“.

Spędzone w przedszkolu godziny sprawdzają zmianę w zachowaniu się dzieci. Znika powoli nieśmiałość, już się płaczem nie bronią przy rozstaniu z mamą, żyją nowo-rozbudzonemi zainteresowaniami, które je łączą z przedszkolem. Zwyczajny materiał, jaki dzieci otrzymują do zajęć, a więc glina, budownictwo, rysunek, stanowią często czynnik przyciągający je do przedszkola, a przeżyte przez dziecko zaspokojenie popędu twórczego sprawdziło zmianę w jego ustosunkowaniu się do przedszkola. Zdarza się również, że przyjazne, miłe dla przedszkola uczucie w dziecku rozbudzić może zabawka, którą posiada przedszkole. Czasem wychowawczynie uda się zdobyć zaufanie dziecka, które będzie nicią łączącą je z przedszkolem.

Na pogodzenie się z nowymi wa-

runkami—najmniejszy bodaj ma wpływ uczucie do gromady. (Mam na myśli dzieci 3 — 5-letnie). Gromada — (to czym mama uspokaja dziecko „wiesz tak dużo dzieci — będziesz się bawić, będzie ci dobrze“), jest przy jego egocentrycznym usposobieniu czemś zbyt cennym jeśli nie wrogiem.

Przyczyn do uczuć niechęci (krótkotrwałych, ale często przeżywanych) dostarcza dziecku b. dużo.

Kolej — piłka — koń. Ja chcę kolej — piłkę, koń dla mnie, a oni mi zabrali. Rysuję jedną kredką, ale chcę mieć wszystkie — niech on nie rusza! Pełną skrzynią klocków można oddzielić wszystkie dzieci, ale dla mnie mało. „Pani“ (wychowawczynie) jest mnie też potrzebna. Zapnie guzik, wytrze nos, wie gdzie jest przyniesione śniadanie, i powie kiedy mama przyjdzie — a teraz bawi się z niemi.

O doznanych krzywdach skarży się się matce — „oni mnie biją“, „oni nie dali mi się bawić“.

Z tych to względów, na początku roku szkolnego staram się, żeby doświadczył dzieci tak zwanych „nowych“ odbywał się stopniowo. Jednego dnia przychodzi część, następnych dni inne, aż powoli wsiąkną w gromadę wszystkie.

Czynię to również w tym celu, aby możliwie w najkrótszym czasie udało się nam wytworzyć atmosferę, w której wszyscy wspólnie przeżywamy coś radośnego.

To „coś“ to będzie zwykła zabawa choćby „kółko graniaste“; najważniejsze będzie nie to „w co się będą bawiły, ale jak się będą bawiły, niech przeżyją razem radośnie, (jak to tylko dzieci potrafią), to „być“ jakim zabawą się kończy, a wytworzy się nastrój, w którym dziecko przeżyje uczucie „dobrze nam razem“. Na dostarczaniu dzieciom okazji, w których jak najwięcej będzie przeżyć przyjemnych — mających swe źródło w życiu z gromadą, a zapobieganiu choćby najmniejszym przykrościom, wpływającym ze współżycia zebranych w przedszkolu dzieci, polega rola wychowawczyni, w budzeniu uczuć społecznych. Jeśli dwoje dzieci chce sięść na jednym krzeselku, na pewno jedno z nich nie wie, gdzie jest jego miejsce i trzeba mu w tem dopomóc, byle nie było choćby tylko pozorów staczonej walki, o miejsce, zabawkę i t. p.

Kiedy zmniejszy się do pewnego minimum % podrażnień wpływających z wyżej przytoczonych przykładów, atmosfera nabierze cech spokoju i ładu, wytworzą się warunki, w których drzemiące uczucia społeczne wywołają się i skierują na właściwe tory.

Obsługując dzieci młodsze, które są pierwszy rok w przedszkolu, nie zauważyłam specjalnych cech w ich postępowaniu, którego motorem byłby instynkt społeczny — choć bywa, że bawią się grupami.

Zbiorowe zabawy dzieci 3 — 4-letnich noszą cechy raczej przypadkowych. Nie dostrzegłam przy takiej zbiorowej zabawie przeprowadzonej inicjatywy jednostki, którą odtwarza zespół bawiących się dzieci. Jest to może najcharak-

terystyczniejsze dla wspólnych zabaw małych dzieci, że bawią się razem, nie podporządkowując swych przeżyć, ani upodobań jakiejś zgóry narzuconej myśli. Np. w najczęściej spotykanej zabawie „w rodzinę“ u starszych 6 — 7 l. będzie obmyślona i przeżyta w najdrobniejszych szczegółach. „Tato“ nie wypadnie ze swej roli — jak to można zaobserwować u młodszych, kiedy taki „tato“, żeby nie oddać ukochanej zabawki „synowi“ zabiera konia, oddziela się od gromady i bawi się sam. Różnice te widoczne są przy każdej zabawie, o przejawach wewnętrznej karności ze strony 3 — 4 l. nie może być mowy, kiedy starsze nie chcąc się narazić gromadzie (nieuspołecznionego bywa, że się do zabawy nie bierze), choćby nie przeżywało swej roli — zabawę ogólną psują w b. rzadkich wypadkach.

Bawiące się grupy dzieci małych sprawiają wrażenie czegoś przypadkowego — u starszych zaś spotykamy „zespoły“, które się dobierają na podstawie sympatii, przyjaźni, wspólnych zainteresowań, ulubionych zajęć i przetrwać mogą przez dłuższy okres czasu.

Mam w swych obserwacjach jako przykład wypadek, kiedy 4-ch chłopców (6 l.) przez przeciąg jednego roku szkolnego, stanowiło nierozdzielną grupę.

Złączyło ich wspólne upodobanie: budownictwo. Budowali na początku roku szkolnego „wieże“, „koleje“; w okresie Bożego Narodzenia „Szopki“, a w miarę zmiany zainteresowań miasta, ulice, domy, garaże. Skupiało ich wyjątkowo długotrwałe upodobanie do materiału (budownictwa), a wzajemna

sympatja dopomagała do wspólnych wysiłków.

Charakterystyczną cechą ich wzajemnego ustosunkowania się według mego zdania jest to, że żaden z tych chłopców nie miał specjalnej przewagi nad resztą — oni dopełniali się wzajemnie.

Drugi wypadek, który nosi wszystkie cechy długotrwałej przyjaźni między dwoma chłopcami (obserwacje za okres dwóch lat), Heńkiem R., Wackiem J. Mieszkali w jednym domu, chodzili razem do przedszkola, razem bawili się i pracowali. Mama Wacka przyniosła mu z „gumowej“, gdzie pracowała, piłkę, Wacek tak długo prosił, aż „musiała“ taką samą przynieść dla Heńka. Obydwaj przynieśli swoje piłki do przedszkola, a Wacek każdemu, kto oglądał piłkę Heńka, opowiadał z dumą „to moja mama przyniosła, a ja mu dałem“. Kiedy Heńkowi ojciec zrobił sam „bambosze“ (pantofle miękkie), to Heńkiem dla Wacka „wymęczył“ takie same.

Heńkowi kończyły się lata w maju, a Wackowi w listopadzie — do szkoły Wacka nie przyjęto — ale do przedszkola też nie chodził, bo musiał odprowadzać Heńka do szkoły, „a do przedszkola sam chodzić nie mógł“ (według jego określenia). Jakie były dalsze losy przyjaźni chłopców nie wiem, bo straciłam z nimi kontakt.

Z zaobserwowanych na terenie przedszkola przykładów przyjaźni między dziećmi, Heńka i Wacka uważam za dość wyjątkowy, ze względu na długość i siłę przeżyć.

Często jednak spotykałam się z wypadkami, kiedy dwoje dzieci bliżej z sobą żyje „bo siedzą przy jednym stoli-

ku“, „bo chodzą razem do domu“, „bo on jest moją parą“.

Wszystkie te wypadki, zaobserwowałam w oddziale dzieci starszych. Świadczyłyby to o tem, że zdolność do uczuć społecznych silniej zaznacza się dopiero u dzieci 6 — 7-letnich.

Mogą one nietylko współżyć z kolegą, ale i dla gromady żywić uczucia przyjazne.

Ze względu na wartość instynktu społecznego, należy wyzyskać naturalne w tym kierunku skłonności dziecka i przez wychowanie wzmocnić jego siłę i trwałość.

Życie przedszkola, bez uciekania się do wytwarzania sztucznych warunków nasuwa wiele sposobności, które pozwolą na normalny rozwój uczuć społecznych u dziecka.

Poczucie sprawiedliwości silnie rozwinięte u dzieci pozwoli i dopomoże wychowawczyni na wytworzenie w dzieciach sądu (który choć nie wypowiedziany, będzie przez dziecko przeżyty), o istniejącem w gromadzie prawie, którego przestrzegać trzeba, żeby innym i mnie, było dobrze.

Bardzo nieliczne w swej praktyce napotkałam wypadki, kiedy odwołanie się do poczucia sprawiedliwości dziecka zawiodło, a i w tych wypadkach mam wrażenie, że nieumiejętnie, albo niejasno została przedstawiona dziecku sprawa, o którą chodziło. „Niech ona odda mnie lalkę, tak długo się bawi i jeszcze w domu ma lalkę“ — prosi jedna z dziewczynek. Nie potrzebne są długie tłumaczenia „tej drugiej“, jeśli naprawdę długo bawi się „i jeszcze w domu ma lalkę“.

Kolejności w układaniu przez dzieci

nowej łamigłównki (którą chęć mają wszystkie układać) dzieci doskonale przypilnują same, i ten kto już układał powiedzmy z rana, musi ustąpić temu „co jej jeszcze w rękę nie miał“.

Przy ćwiczeniach zręczności — w których uczestnicy pojedynczo biorą udział (trafianie piłką do celu, kręgle i t. p.), kolejności pilnują dzieci same. „Choć ogromną mam ochotę potoczyć jeszcze raz kulą, oddaję ją innemu, wy-czerpawszy swoje prawo — do należą-cych mi się trzech razy“. Dziecko mi te-go nie powiedziało — ale ja wiem, że czuje podobnie.

„Tadek zepsuł samochód, to dlatego reperował Olka ojciec?“ indaguje mnie Zdzisiek. Tadek ojciec jest szewc, Olka — stolarz. „No to niech zapła-ci“ — dopowiada Zdziś. Wyjaśniamy sobie ze Zdziśkiem, że samochód uży-wali wszyscy, był zniszczony przez wszystkie dzieci, a zepsuł się Tadziowi, bo był słaby. Tatuś Olka — jak zobaczył popsuty — pomyślał, że nie macie się czym bawić i on, tatuś Olka, zrepe-ruje dla wszystkich dzieci, bez piene-dzy.

Przeglądamy pudełka z zabawkami na choinkę, kto ma jakie zabawki zrobione, czy wszystkie wykończone, kilka pudełek jest pustych. To dzieci chorują-cych. Już niedługo święta, a one zaba-wek nie będą miały. Dzieciom robi się żal kolegów, „to ja dam swoją“. Nie, tak też będzie źle, i w końcu dochodzi-my do wniosku, że wspólnie jeden dzień w tygodniu będziemy pracować dla tych chorujących, co zrobimy dla nich po-dzieli się. „Starsze“ zrobiły tramwaje z pudełek od zapalek. Każde swą „7“ pokazuje komu się da. Poszły do młod-

szych, tam się „jakoś“ zrobiło, że kil-koro starszych wróciło i dalej do robo-ty: „młodszym“ robią tramwaje. Za kil-korgiem poszła reszta i młodsze dostały tramwaje również.

Nie zapomnę nigdy wypadku, kiedy to ja, wychowawczyni, zapomniałam o nieobecnych dzieciach jednego dnia, przy rozdawaniu winogron. Dzieci groma-da, owocu parę kilo. Dziele, dzieci czekają aż skończę, a kiedy ilość por-cyj była taka jak obecnych dzieci — Ba-sia pyta: „a dla Saletry jeszcze?“ „Sa-letra nie przyszła“, „no, to zostawij jej“. Torba pusta — rozdane. Dzieci cząsteczki oddawały dla nieobecnych, o których zapomniała wychowawczyni. Miało to ten skutek, że dziś, jeśli jest jakiś „przysmak“ w przedszkolu, za-wsze zostawia się go wszystkim, i by-wa tak, że dziecko po trzech dniach nie-obecności w przedszkolu, zajada szcer-stwiały racuszek (dzieci mówią pączek), który „pani woźna“ smażyła dzieciom na śniadanie, i nikt z dzieci się nie dzi-wi — choć ono je, a my nie, bo jego „wtenczas nie było“. Mówi się czasem „o okrucieństwie“ dzieci z przedmieścia w stosunku do zwierząt. Uogólnianie tak-kie, pominiawszy to, że jest niesłuszne przez wprowadzenie takiej selekcji na „z przedmieścia“, jest jeszcze niepraw-dziwe, jeśli chodzi o „okrucieństwo“. Każde dziecko jest zdolne do współczu-cia i okazania pomocy tym, którym w je-go przekonaniu dzieje się krzywda, a jeśli czasem zdradza w stosunku do zwierząt pewną „niewrażliwość“ na za-dawany ból, to przeżywa inaczej niż o-soba patrząca. Jeden z wychowanków przedszkola w asyście i przy udziale ca-łej gromady nieznanych mi dzieci zaba-

wiał się w ten sposób, że nawpół udu-
szonego psa (sznurek trzymali na zmianę)
ciskał do wody. Tak zimno, pies się
męczy, puść go. Nie zrobił tego, i czu-
łam, że jest zły na mnie za „popsutą“
zabawę. W parę tygodni, nad tą samą
wodą i w tem samym nieomal miejscu
zobaczyłam jak Zdzisiek, umazany bło-
tem, walczył z chłopcami. Rozdzielając
chłopców w walce, nie wiedziałam w
pierwszej chwili że jest wśród nich
Zdzicho. „Czego pani ich nawalić nie
daje, oni takie malutkie kotki topią“ i
w głosie jego przy wymawianiu „malut-
kie“ jest tyle uczucia, że następuje pod
jego może wpływem kojarzenie u mnie,
że Zdziś i „malutkich“ dzieci nie bije,
i może zaczęłam go rozumieć, przypu-
szczając, że wszystko „malutkie“, jako
słabe i właśnie „malutkie“ potrzebuje
pomocy Zdzisia w jego przekonaniu,
i może od tej strony trafię do niego, do
jego uczuć społecznych. (Zdziś jest —
kiedy to piszę — jeszcze w przedszkolu
zostawiony ze względu na niedorozwój
umysłowy, choć ma już 8 lat).

Stasiek ma na sumieniu „okropny
grzech“. „Co za podłe dziecko“, dziwią
się sąsiadki. „Kota na rozpaloną blachę
rzucił“. Czemu to zrobił, sama nie bar-
dzo dobrze wiem, ale wiem i o tem, że
ten sam Stacho broniał szczura, którego
wszyscy po podwórku gonili, żeby zabić.
„Ja też ganiałem, ale tak, żeby oni nie
złapali i żebym ja go złapał“. „A jak
złapałbyś to co?“ pytam. „To przy-
niósłbym do ochrony, dał pani, pani cho-
wałaby go i nikłby go nie zabijał“.

Jeśli te nienormalne dzieci (Stach,
ten z kotkiem, jest pod opieką poradni
wychowawczej, w której zakwalifiko-
wano pewne jego czynności jako psy-

chopatyczne), zdolne są do uczucia
współuczucia, to u wszystkich normal-
nych te uczucia łatwo do głosu przycho-
dzą, a budząc je dla zwierząt i o wrażli-
wość na cierpienia otaczających ludzi
łatwiej dzieciom przyjdzie, tem więcej,
że żyją już one w duszy dziecka.

Pamiętam, że czytając nowelkę o
„Stróżaku“, który przeradza się pod
wpływem uczucia do małej sierotki, któ-
rą matka bierze na jego prośby na wy-
chowanie, a on staje się jej prawdzi-
wym opiekunem, zastanawiałam się ile
w tem jest „literatury“ a ile prawdy,
tak długo, aż przekonały mnie dzieci, że
sytuacja taka jest zupełnie możliwa i
życiowa. Malutkiej (najmłodszej w
przedszkolu) a ulkowanej przez dzieci
Reni umiera mamusia. Renia ma 3 lata
a jej braciszek Nunus 2. Renię dzieci
znały od początku roku szkolnego,
(śmierć matki wypadła w marcu), Nun-
ka 2 tygodnie, t. j. od czasu choroby
matki. Zostaje tych dwoje maleństw o
tyle na opiece przedszkola, że przebywa-
ją przez dzień cały, t. j. do powrotu oj-
ca z pracy. Dzieci, wychodząc, zostawia-
ją Renię z braciszkiem w przedszkolu
i kiedy przychodzą Renia już jest. Trwa
to tak długo, aż ojciec ukończył zabiegi
o przyjęcie dzieci do zakładu wycho-
wawczego. Nie mówiło się z dziećmi
o tem, dowiedziały się od Reni: „a ja
już jutro nie przyjdę, pojedę daleko
i będę się w piasku bawić“ opowiadała
dzieciom. Od wychowawczynie chciały
wyjaśnień, a kiedy otrzymały, prosiły,
żeby jej nie oddawać.

Tłumaczyło im się, że to jest nie-
możliwe, szukały ratunku w domu. Ma-
my przychodziły z prośbą, żeby im po-
kazać która to jest Renia, bo mnie tak

„moje“ (dziecko) męczy „a niech mamusia weźmie, ja już taki będę grzeczny i baranka nie chce“ (wielkanocnego). Prośby były różnie wypowiedane, ale wszystkie o to, żeby Reni do zakładu nie dawać. Kiedy Renia do przedszkola nie przyszła, nikt nie płakał, dzieci bawiły się normalnie, tylko o Reni mówiły między sobą i wychowawczynię o nią pytały. Nie mogły jej dzieci odwiedzić w zakładzie, bo zakład ten jest w Bożęcinie, więc naprawdę daleko, jak Renia mówiła. Wakacje również nie sprowadziły w uczuciach dzieci zmiany, a bardzo były rade, wysyłając Reni taką samą „gwiazdkę“ jaka była w przedszkolu... i zawsze jak mówiły o sierotce, to dodawały „takiej jak Renia“, choć znały i wiedziały o Nunusiu, Renia, którą kochały, silniej swą sierocą dołą je wzruszyła.

Współczucie, jakie dzieci miały dla Reni, nie mogło być wyzyskane w sposób, którego wyrazem byłaby udzielona jej pomoc, zostało ono raczej zatamowane w swym wyrazie, niestety, nie można było tego uniknąć.

Ten sam rocznik dzieci znalazł ujście dla swego uczucia opiekuńczego w innym wypadku.

Do przedszkola przyjąłem dziewczynkę, która w słabym stopniu posiadała słuch i do 6 roku życia jeszcze nie zaczęła mówić. Wyglądem swym również zwracała uwagę, była, prawie że biała (albinoska) z rozbieganymi wiecznie oczkami (oczopląs), wyróżniała się z pośród dzieci.

Przed przyjściem jej do przedszkola opowiedziałam dzieciom różne sceny z jej życia (znałam je od matki), między innymi wypadek, kiedy Dzidzia

(imię dziewczynki, o której piszę) zginęła. Poszła dalej od domu (mama poszła do roboty do prania, a ojciec Dzidzi nie żyje) i zpowrotem wrócić nie umiała.

Pan policjant spotkał płaczącą i zabrał do komisariatu, bo Dzidzia mówić nie umie, nie wiedział więc jak się nazywa i gdzie mieszka. W komisarjacie długo płakała i nikt jej nie mógł pocieszyć, bo Dzidzia nie słyszy, co się do niej mówi. Dopiero późno, w nocy prawie, mama domyśliła się, że może jest w komisarjacie i Dzidzię zabrała. Mama musi pracować, z Dzidzię może być znowu to samo, czy dzieci chciałyby jej dopomóc, czy mogą ją przyjąć do przedszkola. Czy wszyscy postarają się pamiętać, że trzeba jej waszej opieki, że jeśli ją jakaś przykrość spotka, to nawet poskarżyć się jej jest trudno.

Dzieci Dzidzię przyjęły tak, że nawet przy najdalej posuniętych wymaganiach nic im zarzucić nie można było. Dyżurny zawsze dawał jej pierwszej zupę (aż poznała zwyczaje w przedszkolu), dzieci cieszyły się, kiedy mogły zrozumieć czego od nich chce Dzidzia, a największy zabijaka nie dotknął Dzidzi.

Wybrane przykłady świadczą, że zaczątek uczuć społecznych, który dziecko w wieku przedszkolnym posiada, może być rozwijany i utrwalony przez wykorzystanie choćby tylko tych sytuacji, które życie samo wytwarza.

Każdy dzień przynosi różne momenty, których wyzyskanie dla celów wychowawczych pozostawione jest czujnej uwadze wychowawczyni.

Dla prawie wszystkich uczuć, które składają się na instynkt społeczny — a więc towarzyskich-gromadnych, opie-

kuńczych, współdziałania i altruistycznych, jest miejsce w atmosferze wychowawczej przedszkola.

Jeśli uwaga wychowawczyni wspólnie z dziećmi będzie nastawiona by przy każdej sposobności przyjść innym z pomocą, czy też innym zrobić przyjemność choćby kosztem chwilowej przykrości własnej (np. w zabawach, gdzie dziecko jakąś rolę ustąpi innemu, gdy oddać może zabawkę, którą się bawi i t. p.),

wyrobi się, że tak powiem, gotowość do pracy dla innych.

Oddziaływanie wychowawczyni z jednej strony na dzieci bezpośrednio, a z drugiej przez budzenie uwagi rodziców na zagadnienia wychowawcze w czasie zebrań rodzicielskich, da pewną gwarancję, że przedszkole wypełniło swą rolę w przygotowaniu dziecka do życia w społeczeństwie.

Janina Koślińska.

J E S I E Ń.

Dzieci. — Gdzie tak śpieszysz, jesieni,
Cała w blaskach i złocie?

Jesień. — Spójrz, owoc się rumieni.

Nie nadążę robocie:

Zboże czeka w stodole,

A w ogrodzie warzywa.

Dz. Jakże jesteś bogata

O jesieni szczęśliwa!

J. Jaskółeczki, zórawie

W drogę muszę wyprawić

Widzisz, widzisz, dziecińco

Nie mam czasu się bawić.

Dz. Świat przez ciebie, jak tęcza.

W różne barwy się mieni...

J. Bądź zdrow, idę do pracy!

Dz. Stój, stój, śliczna jesieni

Za to wszystko co dajesz

Podziękować ci muszę,

Za orzechy w leszczynie

Za jabłonie i grusze,

Co pod nogi nam sypią

Owoc słodki, jak miody

Za te śliwy soczyste

I borówki, jagody.

M. Gerson-Dąbrowska.

Z PRAKTYKI PRZEDSZKOLA.

O ZBOŻU.

Podczas letnich wakacyj dzieci wiejskie mego przedszkola przebywają większość czasu z rodzicami i pośrednio lub bezpośrednio biorą udział w ich pracy (jak pielenie, kopanie, pasienie gęsi i bydła, przebywanie na łące przy koszeniu trawy, podczas żniwa, przy zwożeniu zboża i t. p.) i długo zachowują w pamięci wszystko to, z czym się stykały. Po powrocie do przedszkola,

mają dużo materiału do opowiadania, a tem samem nasuwają nam tematy do wspólnych rozmów. Ze swej strony muszę im nieco opowiadać ze swoich wywczasów.

I. Korzystając z ładnych dni jesiennych dużo czasu poświęcałam na spacer i wycieczki z dziećmi, a za każdym razem starałam się zwrócić uwagę dzieci na co innego.

Obchodzimy pole dokoła, dzieci bie-

gają po rżysku, przynoszą mi parę kłosów, które znalazły. — A jak pole w lecie wyglądało, pytam, bo wszak mnie tu nie było? I dzieci jedno przez drugie opowiadają jak się odbywało sprzątanie zboża, jaki one brały w tem udział: jak zbierały kłosa, jak jeździły furą, przynosiły żeńcom wodę do picia; ktoś znalazł na kłosach gniazdko polnej myszki; inny widział, jak myszy uciekały, gdy podniesiono snopy i t. d. Zainteresowana opowiadaniem wypytyję, co się teraz dzieje ze zbożem, czy nazawsze zostanie w stodole. Wkońcu idziemy obejrzeć stodołę jednego z bogatszych gospodarzy.

Gospodarz grzecznie nas powitał i pozwolił nam zabrać garść kłosów, które zaniósłszy do przedszkola.

II. Nazajutrz. Każde dziecko dostaje kłos zbożowy. Polecam:

1. Wybrać wszystkie ziarna z kłosów.
2. Ułożyć ziarenka na stronie płaskiej w jednym rzędzie — kto ma więcej, porównać.
3. Jeden kłos ma dużo ziarenek; narysować parę ziarenek i kłos zbożowy.
4. Zwrócić uwagę, jak długo trwałaby praca, gdyby w ten sposób wydobywano ziarno ze zboża zebranego z całego pola.

Czy kto nie słyszał co o młóceniu?

Zrobiłam na prędce cep, związując dwa patyczki nierównej długości i dałam jednej grupie dzieci do wymłócenia kłosów (nie bardzo mi się to udało). Kilkoro dzieci zupełnie dobrze opowiedziało, jak u nich młócono cepami. Dodałam w końcu, że teraz młóca szybko, bo maszynami.

5. Co pozostaje po wymłóceniu ziarn

i jaki jest użytek ze słomy w gospodarstwie.

III. *Ziarno zbożowe.* Przyglądanie się ziarnom, każdy coś zauważył: barwę, wielkość, kształt. Jedna strona ziarna jest wypukła, druga — płaska i ma wydrażony rowek (można wyczuć palcem). Poleciłam rozgnieść ziarno kamyczkiem, potem zaostrzonym patyczkiem oddzielić biały proszek, mąkę, od skórki, która okrywała ziarno. Przyniosłam młynek od kawy, dzieci pozbiierały wszystkie ziarna, powsypywały do miseczki młynka i kolejno obracały kołbą, mieląc ziarna. Otrzymaliśmy białą mąkę pomieszaną z otrębami. — Ale wszak wiecie, że nikt nie mieie mąki w młynku od kawy... Tu mi dzieci przerwały: wszystkie wiedziały, że zboże wiozą do młyna, który jest w bliskości.

Wtedy przynoszę woreczek mąki, mówiąc, że dostałam ją od naszego młynarza — wsypuję garść mąki na talerz i obnoszę, zapytując, czy jest podobna do tej, którą mają w domu.

Zatrzymuję się nieco na własnościach mąki, które dzieci samorzutnie wymieniały. Zanurzały rękę do mąki „miła“ (delikatna); któreś odetchnęło mocniej, zbliżając się do talerza i przekonaliśmy się, że jest lekka i łatwo się rozpyła.

I tu posypały się przykłady: któryś jeździł z ojcem do młyna i widział młynarza ubielonego mąką, inny — że matka zawiązuje chustkę na głowę, jak piecze chleb, bo mąka „zasypuje“, osiada na włosach i t. p.

— Z tej mąki, co tu mam, powiem, upiekę chlebek i jutro was poczęstuję, ale musicie mi jedno przyrzec: gdy matka będzie piekła chleb, przyj-

rzycie się, jak to się odbywa. W osadzie gdzie przebywam, każda gospodyni wypieka chleb u siebie raz na tydzień, dzieci wkrótce się dowiedziały, którego dnia ma to nastąpić; bardziej zainteresowane (dziewczynki) po kilka razy powtarzały np. „U nas w piątek matka piecze, ale dziś jeszcze nie piątek“, albo: „W środę — będzie u nas — ale nie powiem co“.

Po tygodniu. Prawie wszystkie dzieci były obecne przy pieczeniu chleba i chętnie opowiadały mi co widziały.

W końcu tygodnia dałam jednej z dziewczynek mąki, którą pod kontrolą innych (pięciu) zaprawiała, ugniatała ciasto; nadała kształt bochenka, a następnie upiekła chlebek w moim piecyku kuchennym.

Trochę było kłótni z powodu nadawania kształtu bochenkowi. I tu spostrzegłam swój błąd, należało rozdać ciasto wszystkim obecnym dzieciom, a każde miałoby taki bochenek, jaki wi-

działo w domu; bochenki byłyby mniejsze, ale byłyby ich więcej. Potem porozkładałam na stole różne obrazki, rysunki i pocztówki, z których pozostałe dzieci miały wybierać tylko te obrazki, które przypominały im lato i pracę ludzką w lecie. Posegregowane obrazki poustawiałam na półce.

H. Jędrzejewska (Polesie).

Pytania (dwugłos):

- Czem się ścina żyto, proso?
- Żniwiarką, sierpem lub kosą.
- Co je młóci, gdy się zgarnia?
- Cepy, albo też młockarnia.
- Powiedz, jeśliś mądry taki,
Co miele zboże?

— Wiatraki,

Albo też żarno lub młyny.

— Cóż potem, powiedz, jedyny,
Ostatnie pytanie zadam.

— Ja... z tej mąki bułki zjadam.

J. Maszyński.

LOTERYJKA DLA POJEDYŃCZEGO DZIECKA.

Duży karton podzielony na 16 lub więcej kwadratów, w każdym z nich jest namalowany obrazek, przedstawiający przedmiot: mogą być sprzęty, ubrania, kwiaty, ale najwięcej — przedmiotów, używanych do jedzenia: owoce,

jarzyny, pieczywo i t. p. Taki karton dostaje pojedyńcze dziecko i przykrywa kwadracikami tekturowymi tylko obrazy przedmiotów jadalnych.

K. P.

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI.

JABŁKO.

Każde dziecko przynosi jedno jabłko (gdyby które z nich nie miało — może dostać od wychowawczynie).

Wychowawczynie stawia przed dziećmi koszyk, pełen jabłek ładnie ułożo-

nych i zwraca uwagę dzieci na stronę estetyczną owoców.

Barwa. Każde dziecko coś powie o swoim jabłku, które trzyma w ręku. Nie wszystkie jabłka mają ten sam kolor: zielone, czerwone, żółte; nawet je-

dno jabłko ma kilka kolorów: żółte i czerwone (pokazać), zielone z plamkami czerwonymi. Nasze jabłuszka są ładne, bo są kolorowe, ale i jeszcze dlatego, że się błyszczą, powierzchnia jest połyskująca. Wytrzeć mocno jabłko. Im dłużej się trze, tem ono więcej błyszczy. Które z tych jabłek w koszyczku jest najładniejsze i dlaczego?

Kształt. Pchnąć jabłko — toczy się. Każde jabłko toczy się, bo jest podobne do kuli. Porównać z kulistością piłki. Piłka toczy się szybciej, bo jest kulą, a jabłko ma dwa wgłębienia: mniejsze u góry i większe u dołu, w środku tego wgłębienia widzimy ogonek brązowy, czasem zielony, którym jabłko było przychepione do drzewa. W wgłębieniu u góry zobaczymy ciemną zeschniętą gwiazdkę.

Wnętrze jabłka. Przekrawamy jabłko pionowo na pół. Wnętrze jabłka jest żółtawe, soczyste, zwilża palce przy dotknięciu, ma przyjemny zapach, jest przykryte cieniutką skórką; żółtą, mocną (oderwać kawałek), ta skórka właśnie nadaje barwę jabłku.

W środku jabłka są nasionka czasem białe, a czasem jasno lub ciemno brązowe (wymieniają, jakie każdy ma u siebie) zależnie od stopnia dojrzałości owocu.

Przekrawamy jabłko na pół (poziomo) — widzimy, że nasionka ułożone są w kształcie gwiazdki. Porachować

komóreczki, w których się mieszczą nasionka.

Wszystkie spostrzeżenia o jabłku dzieci przeprowadzają samodzielnie; wychowawczyni nadaje im jedynie właściwy kierunek, kontroluje i uogólnia; pilnuje przytem, by dziecko umiało dobrze wypowiedzieć to, co widzi.

II. Wycieczka do sadu, gdzie dzieci zobaczą jabłka w ich naturalnem otoczeniu. Otoczą jabłoni, odnajdą rumiane jabłuszka, domyślą się, dlaczego jabłko spadając tak daleko się potoczyło. Naprowadzić rozmowę na porę roku, która nam przynosi tyle owoców. Zakończyć odpowiednim wierszykiem, który sobie w tych warunkach przypomniała wychowawczyni. Np.

Słoneczko na drzewa
Ciepłe dłonie kładzie.
Już pomalowało
Jabłuszko nam w sadzie.

III. Pozawieszać w przedszkolu obrazki lub pocztówki z owocami i drzewami owocowymi. Zachęcić dzieci do zilustrowania tego, co widziały w ogrodzie owocowym.

IV. W końcu wychowawczyni poleca dzieciom, by w domu wypytały matkę, jakie potrawy przyrządza z jabłek i jeśli im pozwoli, by wzięły udział w przygotowaniu tych potraw (kompot, galaretka, jabłko pieczone i t. p.).

M. Michniewiczówna.

W JESIENNY DZIEŃ

obr. sceniczny w 1 odsłonie.

OSOBY:

Pestka Śliwki — Pestka Moreli. 2 pestki Jabłka — 1 pestka Jabłka — 1 pestka Gruszki — 2 Liście jesienne.

(Scena przedstawia ogród. Wbiega pestka Śliwki i rozgląda się wokoło. Po chwili wchodzi pestka Moreli).

p. Moreli:

Czego szukasz tu, siostrzyczko?

p. Śliwki:

Miejsca spokojnego,
pulchnej, pełnej soków ziemi
dla drzewka mojego.

p. Moreli (zdziwiona)

Drzewka?

p. Śliwki:

Tak, gdy w mokrej ziemi
do wiosny poleżę,
z tej skorupki twardej, brzydkiej
wzjedną pędy świeże.

p. Moreli:

To możebym i ja także...

p. Śliwki:

Czemu nie? pójdź ze mną.

p. Moreli (wahająco)

Ale... ale... tam pod ziemią
tak smutno i ciemno...

p. Śliwki:

— Ach pesteczko, tu na świecie
zmarniejesz, niebożę.
Wyrzucą cię do śmietnika,
nikt ci nie pomoże!

p. Moreli:

Tak powiadasz? więc biegnijmy,
szukajmy mieszkania.

p. Śliwki (wskazując poza scenę):

Patrz, jak liście lecą z drzewa,
wietrzyk je przegania.

(obejmuje ręką p. Moreli).

Tam, w zaroślach, koło płota,
pod liśćmi, w ukryciu,
będziem śniły o wiosence
i o nowem życiu!

(Dwie białe pestki Jabłka, które weszły
i słyszały ostatnie słowa — podbiegają
razem)

1. p. Jabłka.

Ja chcę także!

2. p. Jabłka.

I ja też!

Obie razem.

Weźcie nas! weźcie nas!
i my chcemy żyć i rosnąć
w ten słoneczny wiosny czas!

p. Śliwki (smutno).

O pesteczki z jabłoneczki,
Żal mi was!

p. Moreli:

Żal mi was!

p. Śliwki:

Nie wyrośnie, nie odżyje
Żadna z was!

p. Moreli:

Żadna z was!

p. Śliwki:

Sukieneczki macie białe,
boście jeszcze nie dostałe.

(Wbiegają 2 czarne pestki Jabłka i Gruszki).

p. Śliwki (wskazuje)

Trzeba dojrzeć, tak jak one.
(Białe pestki odchodzą smutne).

p. Moreli:

— Patrz! (odchodzą zasmucone).
Pestki Jabł. i Gruszki (razem)
— A my? a my, czarne ziarna?

p. Moreli:

— Bierzemy was z sobą.

p. Gruszki

Czyż naprawdę ożyjemy
tą wiosenną dołą?

p. Śliwki:

Czarna ziemia, — matka miła,
przytuli, obroni,
jeno ufać jej musicie,
ziarenka jabłoni!

p. Moreli (wskazując za scenę)
Patrzcie, patrzcie, lecą liście!

(Wbiegają dwa liście ruchem rytmicznym)

Wietrzyk je przegania...

(Liście w głębi sceny wykonywają, przy muzyce lub bez, szereg ruchów i biegów rytmicznych, podczas tego, gdy postacie grające mówią)

p. Jabłoni.

Ach, biegnijmy z niemi razem.
Szukajmy mieszkania!

p. Śliwki, Moreli, Jabłka, Gruszki
(schodzą się na przodzie sceny w gromadkę i mówią razem):

Tam, pod liści złotą strzechą,
pod śniegiem, w ukryciu,
będziem śniły o wiosence,
i o nowem życiu!

(Podbiegają liście — i tworzą się dwie grupy — *p. Śliwki* i *Moreli* trzymają się za ręce, ręce wolne łączą z rękami. Liścia, który staje za niemi. Tak samo tworzy się druga grupa. Obie trójki, tańcowniczym krokiem, obiegają scenę i wybiegają na prawo lub na lewo).

Zasłona.

Objaśnienia.

Dekoracje do obrazka „w Jesieni“ przedstawiają ogród, który można ustawić z choinek, roślin doniczkowych, namalować na szarych papierach lub wkleić sposobem wycinankowym na niebieskim papierze przedstawiającym niebo. Można też grać na firankach zielonych lub szarych.

Ubrania postaci grających z bibuły karbowanych. *Śliwki* — z fioletowej, *Moreli* — pomarańczowo-czerwonej, białych i czarnych pestek — zielonej jasnej. Formy pestek wyciąć z kolorowych papierów, po dwie dla każdej postaci. Długość formy od 30—40 cm. Barwy papierów — biała, czarna i jasno-bronzowa do *Śliwki* i *Moreli*, na nich też namalować smugi oznaczające zmarszczenia pestek. Te przygotowane formy napinamy na sukienkach, jedną z przodu, drugą na plecach. Na główkach opaski szerokie barwy sukienki. Białe pestki powinny grać dzieci mniejsze.

Liście jesienne w dużych wieńcach

liści jesiennych (z papieru) na głowach; od rąk wycięte w kształt liści jakby skrzydła przyczepione do boków sukienek, wyciętych też na dole w zęby. Barwy bibuły na ubrania liści — ciemno

czerwona, żółta, pomarańczowa, brązowa. W jednym kostjumie stosujemy parę lub kilka barw.

A. Gerson-Dąbrowska.

PRZY UMYWALCE.

Mała umywalka, dobrze zaopatrzona w niezbędne przedmioty, lub też większa z kranami nie mogą ujść uwagi dzieci nowoprzybyłych. To ich zainteresowanie nasuwa nam sposobność udzielenia dzieciom kilku wskazówek i rad higienicznych, tak potrzebnych w życiu praktycznym.

Z małą grupką dzieci ustawiamy się dokoła umywalki i skierowujemy uwagę na stolik, na którym stoi miska, (dlaczego nie może być niższy, albo wyższy). Pokazać jak należy nalewać wodę do miski i jak ją wylewać po każdorazowym umyciu rąk (na przykładach). Przedmioty, które stanowią część umywalki: miseczka do mydła, mydło, gąbka, szczoteczka do paznokci, ręcznik.

Jak należy myć ręce. Umyć ręce w obecności dzieci, skierować przytem ich

uwagę na poszczególne czynności: dlaczego należy zawinąć rękawy przed myciem; dlaczego należy najpierw zamoczyć ręce, a dopiero potem użyć mydła; wygląd rąk dobrze namydlonych (jakby śmietaną posmarowane); dlaczego należy przy myciu jedną ręką trzeć o drugą? Jak wygląda woda po umyciu rąk? Jak posługiwać się należy szczoteczką do paznokci; płókanie rąk; wycieranie, dlaczego należy wycierać ręce do suchości (na zimnie skóra pęka), odpowiednie posługiwanie się ręcznikiem.

Wszystkie te czynności wykonywa najpierw sama wychowawczyni; potem myją ręce kolejno dzieci (z małej grupki), które obserwują i krytykują obecni koledzy.

A. J.

ĆWICZENIE RACHUNKOWE Z LICZBĄ 5.

Pomoce: 1) kartki, na których mamy narysowane druty telegraficzne lub też płot o pięciu szczeblach, 2) ptaszki, wycięte z grubszego papieru.

Każde dziecko dostaje po jednej karcie i po 5 ptaszków.

Ćwiczenie jest poprzedzone krótką rozmową na temat ptaków, które dzieci spotykały w swoim otoczeniu: gdzie je widziały? jakie to były

ptaszki? jak się zachowywały? może kto widział, jak jaskółki, zbierając się do odlotu, gromadziły się na drutach telegraficznych? i t. d. Niech dzieci dowolnie posadowią swoje ptaszki na drutach. Wymieniają, ile gdzie ich jest?

— Teraz powiem, jak było z ptaszkami, które widziałam. Pięć ptaszek siedziało na dachu, coś je spłoszyło i

przeniosły się na druty (Rozkład liczb) — jedno z nich usiadły na pierwszym, a inne na drugim drucie. Ile komu z was wypadło? (3 i 2, 4 i 1). Kto ma więcej na pierwszym, drugim drucie? ile razem było?

Teraz poleciały szukać czegoś do jedzenia. W południe znów wróciły i zajęły trzy druty. — W jaki sposób się umieściły? Opowiadały, co które miały na śniadanie? Znów porozlatywały się — żeby się wykąpać w piasku i wróciły, usiadły na 4-ch drutach. Jak wam wypadło? Możeby tak dłużej wypoczywały, ale cóż, kiedy zaczęły się kłócić (bo to były wróble) i teraz każdy usiadł na oddzielnym drucie, daleko od siebie. No i był spokój. Ile było wszystkich. Ile na drucie?

2) Dodawanie. Nad wieczorem przyleciała jaskółeczka, usiadła na drucie i szczebiocze — (dzieci naśladują). Posłyszały ją towarzyski i nadleciały. (Każde dziecko dowolnie dodaje parę jaskółek). Jest ich więcej — ile kto ma jaskółek na drutach. Potem przylatują

pozostałe jaskółki. (Dzieci kolejno wypowiadają, ile mają na którym drucie jaskółek, ile wszystkich razem).

3) Odejmowanie. Każde dziecko usuwa dowolną ilość ptaszków, i wymienia, ile było, ile odleciało i ile pozostało?

— Teraz będą „zagadki“. Wychowawczyni przyczepia do tablicy pluskiewkami 4 ptaszki.

— Zaćwierkajcie tyle razy, ile jest tu wróbli (Zabiera w nieznacznym sposób 2 ptaszki).

— Zgadnijcie, ile odleciało? Kląśnijcie tyle razy w dłonie! i t. d. ćwiczy w dodawaniu i odejmowaniu.

— „Zagadki“ trudniejsze, bez obrazków. — Na drzewie siedział szczygiełek i wydziobywał nasiona z szyszek, gdy to zobaczyły inne, przyleciały najpierw 2, a potem jeden ptaszek, ile było razem. Potem 3 ptaszki odleciały, ile pozostało i t. p.

W końcu dzieci układają same „zagadki“ tego rodzaju.

Z. B.

ĆWICZENIE SPOSTRZEGAWCZOŚCI

(„komórki do wynajęcia”) barwy.

Materiał: 1) duży karton, (może być tablica), na którym są narysowane 4 drzewa, 2) 5 laleczek, wyciętych z glansowanego papieru, każda ma sukienkę innego koloru.

a) Cztery laleczki zajmują miejsca przy drzewach (przypięte pluskiewkami), — piąta staje w środku. Bawią się w „komórki do wynajęcia“, gra, w której grający zmieniają miejsca, a stojący

w środku usiłuje w tym czasie wolne miejsce zająć.

Dzieci stają w półkole dokoła tablicy i przyglądają się, gdzie stoi która lalka, poczem odwracają się plecami do tablicy. W tym czasie przesuujemy lalki np. lalka w sukience niebieskiej zajęła miejsce lalki w sukience czerwonej, w środku stoi lalka w sukience żółtej. Poczem dzieci znów stają twarzą do tabli-

cy i wymieniają, jaka zaszła zmiana w rozmieszczeniu lalek.

b) *Ćwiczenie pamięci.* Każde dziecko (w małej grupie) dostaje karton z narysowanymi 4 drzewami i osobno 5 laleczek.

Na tablicy mamy taki sam karton, tylko znacznie większy (jak wyżej). Ustawiamy lalki przy drzewach, a gdy dzieci dostatecznie przyjrzały się; zasłaniamy obrazek papierem, a dzieci muszą z pamięci ułożyć lalki w ten sam sposób na swoich kartonikach.

c) Zajęcie to może być zastosowane także dla pojedynczego dziecka jako zajęcie zupełnie samodzielne. W tym celu dajemy mu małe podwójne kartoniki (jak w loteryjce), na których są namalowane te same drzewa i lalki, różnie ustawione. Dziecko ma dobrać podobne kartoniki. Ćwiczenie przeznaczone jest dla dzieci starszych.

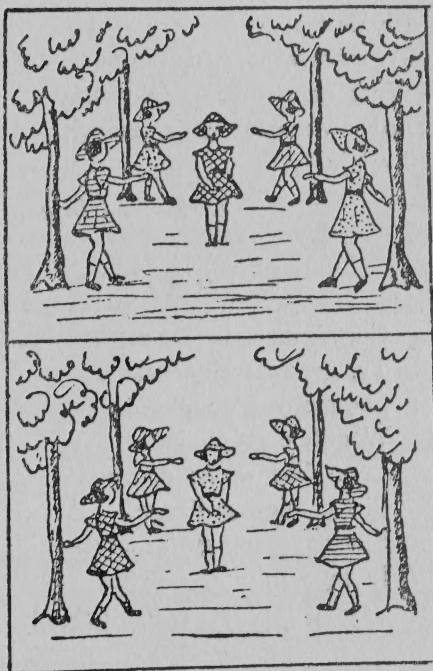
M. Lingard.

(Ecole Maternelle Nr. 6 r. 33).

Położenie przedmiotów.

Karton podzielony na 8 części. Z nich na czterech kwadratach mamy narysowaną tę samą jabłoni nieco pochyloną i chłopca, którego położenie w sto-

unku do pnia drzewa jest w każdym obrazku inne: — 1) wchodzi na drzewo, 2) wchodzi nieco wyżej, 3) jest w poło-



wie, 4) na samym czubku sięga owoców.

Dziecko szuka odpowiedniego kwadratu i kładzie obok tego samego obrazka.

Lingard.

WIERSZE.

MÓJ ANIOŁ STRÓŻ.

Promienisty i złocisty,
Jak obłoczek pośród zórz,
stoi przy mnie w dzień i w nocy
mój najmilszy Anioł Stróż.

Chociaż nigdy Go nie widzę,
Czuję Go w serduszkum mem,

jak zachęca mnie do pracy,
jak ostrzega mnie przed złem.

St. Ottowa.

TY I JA.

Choć jesteśmy z sobą stale
Bawimy się doskonale,

Lubim słońce, radość wkoło
 Więc bawimy się wesoło!
 Ty i ja.
 Gdy ujrzymy, że z ocz smutnych
 Płynie łza,
 To zabawę porzucamy,
 Wnet na pomoc pośpieszamy,
 Bo powinność swoją znamy,
 Ty i ja.

L. Molendzińska.

GWIAZDKA.

Co tak mrugasz do mnie,
 Ty, gwiazdeczko mała,
 Chętniebym do ciebie
 W goście poleciała.
 Lecz choć widzę dobrze
 Cichą, mleczną drogę,
 Siostrzyczko, gwiazdeczko!
 Ja się wzbić nie mogę.

L. Molendzińska.

STARSZA SIOSTRA.

Mam dwie siostry: Marcysię,
 i tę starszą, Jadwisię.
 A ta starsza, Jadwiżka,
 wesolutka, jak pliszka!
 Ledwo wstanie, od rana
 śpiewa głośno da-dana!
 Przez calutki dzień złoty
 wiele w domu roboty,
 więc się zwija, jak fryga.
 Taka jest ta Jadwiga.
 Wcale na nas nie mówi,
 że jesteśmy smarkacze,
 ale bawi się z nami,
 razem śpiewa i skacze.
 No, powiedzcie dzieciaki,
 Czy też jest tu kto taki,
 kto ma taką siostrzyczkę,
 jak my, naszą Jadwiżkę?

S. Ostr.

ĆWICZENIE GIMNASTYCZNE.

1) Dzieci idą na pole z kapustą.
 (Ćwiczenie porządkowe).

2) Już przyszły na pole i rozbiegają się, patrzą gdzie rośnie najładniejsza kapusta. Biegają prędko (ów. rozruszające).

3) Każde z dzieci znalazło ładną kapustkę i ścinają, uderzają rączką o ziemię. Potem podnoszą główki kapusty i rzucają na kupę. Jeszcze jedną główkę ścinają i rzucają. Ścinają-rzucają! (skłony w płaszczyźnie strzałkowej).

4) Dużo już naścinaliśmy kapusty i bolą nas plecy, wyprostujemy się, rącz-

ki w górę, wysoko. Dobrze. (Ćwiczenie wyprostne).

5) Raptem jeszcze z nieściętej kapusty wyskoczył zajączek i smyk! — ucieka. Dzieci skaczą jak zające (czworaczowanie).

6) Już kapusta pościana, dzieci idą do domu, ale po drodze spotykają mostek, dzieci przechodzą po kładce (równoważne ćwiczenie).

7) Idą dalej, napotykać strumyczek wążiutki, przeskakują (skok wdal).

8) Już przyszliśmy do domu, usią-

dziemy (siad prosty, ćwiczenie uspokajające).

ĆWICZENIE Z PIŁKAMI.

Dwa duże pudła drewniane ustawiamy w odległości metra jedno od drugiego.

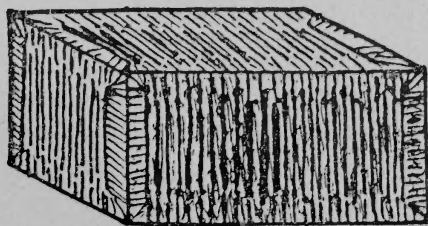
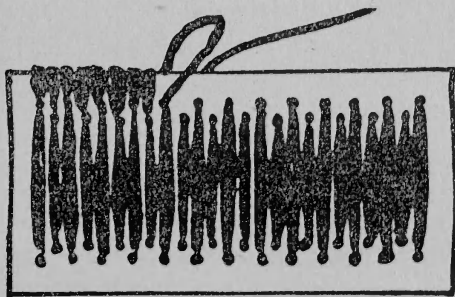
Dzieci ustawiają się w szeregu w odległości dwóch metrów od pierwszego pudła; — każde z nich dostaje po dwie piłki (z rafji) i usiłuje wrzucić piłkę do każdego pudła.

Dzieci młodsze mogą celować do pudła z odległości 1 m. Z.

ROBOTA Z RAFJI.

PUDEŁKO Z RAFJI.

Zależnie od wielkości, pudełko może posłużyć do przechowania chusteczek, serwetek i do różnych rzeczy drobnych, które tak chętnie dzieci gromadzą.



Pudełko jest prostopadłością, o krawędziach 12 cm, 9 cm i 6 cm.

Wykonanie. Z tektury, niezbyt grubej wycinamy 2 prostokąty i wyklejamy je papierem glansowanym, koloru rafji, jaką sobie wybierzemy — czerwoną, różową, pomarańczową.

Możemy również okleić papierem innego koloru ścianki, które stanowią

będą część wewnętrzną pudełka. Jeżeli mamy przygotować materiał na kilka pudełek — praktyczniej będzie okleić cały arkusz tektury papierem glansowanym, a po wyschnięciu poprzycinać prostokąty odpowiedniej wielkości.

Do naklejania najlepiej jest użyć klejster.

Jeśli przedszkole jest zaopatrzone w odpowiednie przyrządy, jak nóż introligatorski, linję żelazną, szydło, centymetr, prasę i t. p. starsze i zręczniejsze dzieci mogą sobie same powycinać wszystkie części pudełka.

Sposób wykonania roboty jednej ścianki pudełka.

Położyć prostokąt na kawałku wojłoku i grubym szydłem poprzekłuwać dziurki w odległości $\frac{1}{2}$ cm — w jednej linii.

Iglą, nawleczoną rafją, dziecko będzie zasnuwać tekturę prostopadłymi ścięgami. Gdy dojdzie do końca wtedy wychowawczyni przekłuje nową serję dziurek (nieco niżej, pomiędzy pierwszemi), w odległości $\frac{1}{2}$ cm. od siebie. W ten sam sposób przewlekać będzie dziecko rafją ścięgi, równoległe do poprzednich. By uniknąć błędów, nie należy wykluwać drugiego rzędu dziurek (niższych), nim dziecko nie zasnuje

dziurek pierwszego rzędu. W końcu wykłuwamy dziurki boczne. Pozostaje obdzierać każdy prostokąt dokoła tą samą rafją.

Rzecz prosta, że prostokąt przeznaczony na spód, nie będzie zasnuwany, a tylko obdziergany rafją dokoła.

Pozostaje tylko połączyć owe 6 części, by otrzymać pudełko, co da się u skuteczniej, przewlekając rafją i łącząc ścięgi okrętki.

H. Gal

Ecole Mat. Nr. 8 1932.

PORADNIA.

Działająca od dwóch lat Poradnia Wychowawcza przy Tow. Wych. Przedszkolnego z dniem 1-ym października przenosi swój lokal na ul. Marszałkowską 2, m. 3.

Przypominamy p. p. Wychowawczyńcom, że celem naszej pracy jest ułatwienie wychowywania dzieci w domu oraz w przedszkolu. W wypadkach

trudności wychowawczych, uważamy skierowanie dzieci do Poradni za niezbędne.

Zapisy porad przyjmujemy telefonicznie w godzinach między 2-ą a 3-ą, tel. 883-01.

Porad udzielają nadal: Z. Bogdanowiczowa, dr. Jurjewiczówna, dr. J. Szmydtówna.

OBRAZKI DO POGADANEK.

Dział ilustracyjny rozwija się u nas coraz lepiej w wydawnictwach książkowych, natomiast daje się odczuwać dotkliwy brak obrazków w znaczeniu tablic do pogadank, zwłaszcza do pogadank z młodszymi dziećmi. Prawie zupełnie nie mamy w tym dziale tablic o charakterze swojskim, posiadających jednocześnie walory dydaktyczne i estetyczne. Tymczasem dobrze pomyślane cykle takich obrazków oddałyby wielkie usługi w wychowaniu przedszkolnym, w którym to okresie „czytanie“ obrazków odgrywa nie mniejszy wpływ od czytania książek w wieku późniejszym.

Narazie nieco stosownego materiału obrazkowego dla młodszych dzieci znaleźć można w „Ilustracji Szkolnej“, która wydawana jest dla szkół, ale pewne serje z powodzeniem zastosować można w przedszkolu.

„Ilustrację Szkolną“ wydaje Związek Nauczycielstwa Polskiego. Jest to bodaj jedyne tego typu wydawnictwo w Europie, można je nabywać na warunkach przystępnych.

Adres wydawnictwa: Warszawa, ul. Dobra 6, lub ul. Świętokrzyska 18.

Przypominamy o wpłaceniu należności za prenumeratę Wychowania Przedszkolnego do administracji pisma Al. 3-go Maja 16 lub na P. K. O. Nr. 12.680.

„PŁOMYCZEK“

JEDYNE W POLSCE PISEMKO DLA MŁODSZYCH DZIECI
POD REDAKCJĄ JANINY PORAZIŃSKIEJ.

Jedno z najładniej wydawanych pism w kraju. Wychodzi z wyjątkiem lipca i sierpnia co tydzień.

Początek roku wydawniczego—1 września.

Warunki prenumeraty: miesięcznie z przesyłką—1 zł. 20 gr.,
kwartalnie—3 zł. 50 gr., rocznie 11 zł.

Na żądanie numer okazowy administracja wysyła darmo.

Adres: Warszawa, ul. Dobra 6 lub Świętokrzyska 18.
Konto P. K. O. № 6880.

OBRAZKI DLA MŁODSZYCH DZIECI

W „Ilustracji Szkolnej” ukazało się dotychczas 43 serie obrazków. Dla młodszych dzieci przeznaczona jest serja XII, XXI i XXXII. W pierwszej z tych seryj obrazki drukowane są po obu stronach papieru, w następnych po jednej.

Treść obrazków w serji XII-ej:

- | | |
|--|---------------------------------|
| 1 i 2. Dzieci idą do szkoły. | 10. Na rynku małego miasteczka. |
| 3. Rodzina w izbie. | 11. Miasto |
| 4. Dziewczynka z kurczętami. | 12. Idziemy bawić się. |
| 5. Dziewczynka i żabka. | 13. Siewca. |
| 6. Wieczorne porządki. | 14. Dziadek karmi wnuka. |
| 7 i 8. Chłopiec z wózkiem i dziewczynka. | 15. Stary młyn. |
| 9. W gorące południe. | 16. Wiatrak. |

Połowa z tych obrazków jest barwna.

Treść serji XXI:

- | | |
|------------------------------------|-------------------|
| 1. Bociany. | J. Chełmońskiego. |
| 2. Kurka wodna. | J. Chełmońskiego. |
| 3. Tarcie drzewa. | Kędzierskiego. |
| 4. Wspomnienie z mego dzieciństwa. | W. Kossaka. |
| 5. Lato—fryz. | Z. Stryjeńskiej. |

Serja wielobarwna.

Treść serji XXXII-ej:

- | | |
|--------------|--------------------------------|
| 1. Poranek. | 4. Kąpiel. |
| 2. W żniwa. | 5, 6 i 7. Przygoda z bocianem. |
| 3. U kowala. | 8. Wieczór w mieście. |

Serja wielobarwna.

Cena serji z objaśniającymi tekstami wraz z przesyłką zł. 3.

W październiku r. b. wyjdzie serja poświęcona higijenie osobistej dziecka, cena zł. 4. w prenumeracie zł. 3.

Adres: Warszawa, Dobra 6, lub ul. Świętokrzyska 18.
Konto czekowe P. K. O. № 19.707.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr. A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE	NA PROWINCJI
Rocznie Zł. 8.—	Rocznie Zł. 9.—
Półrocznie „ 4.—	Półrocznie „ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50	
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 80.—, 1/2 str. Zł. 50.—, 1/4 str. Zł. 30.—	

S P I S R Z E C Z Y

Pomoc w nieszczęśliwych wypadkach w przedszkolu	<i>Dr. M. Szadkowska.</i>
Obserwacje dzieci (c. d.)	<i>W. Hesslówna</i>
Prace wychowawczynie nad śpiewem nowego jeszcze nieumykalnionego zespołu dzieci.	<i>Ryta Gnus</i>
Rytmika w przedszkolu	<i>W. Mieczynska-Rogowska</i>
Co dziecko o policjancie wiedzieć powinno?	<i>J. Gażyńska</i>
O wychowaniu w duchu pokoju	<i>Dr. J. Enderówna.</i>
Rozwój instynktu społecznego u dzieci w wieku przedszkolnym	<i>Janina Koślińska</i>
Jesień (wiersz)	<i>M. Gerson-Dąbrowska</i>
Z praktyki przedszkola: Zboże	<i>H. Jędrzejewska</i>
Jabłko	<i>M. Mackiewiczówna</i>
W jesienny dzień	<i>M. Gerson-Dąbrowska</i>
Przy umywalni	<i>A. J.</i>
Ćwiczenie rachunkowe	<i>Z. B.</i>
Ćwiczenie spostrzegawczości	<i>Lingard</i>
Wiersze: Mój Anioł Stróż, Ty i ja, Gwiazdka, Starsza siostra.	
Ćwiczenie gimnastyczne	
Robota z rajji	<i>H. Gal</i>
Książki nadesłane.	
Poradnia.	
Obrazki do pogadanek.	

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.